środa, 21 sierpnia 2024 NR 172 (17982)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Iga coraz wyżej

PODWÓJNY NELSON



Bogdan Nather

Zbędny balast

Wprawdzie we wtorkowym „Ligowcu" zawiesiłem oko na gdańskiej Lechii, ale okazuje się, że o beniaminku z Trójmiasta nigdy za wiele. Teraz na „tapecie" znalazła się sprawa napastnika Luisa Fernandeza. Prawie 31-letni (skończy je 27 września) Hiszpan był pierwszym transferem nowego właściciela biało-zielonych, Paolo Urfera. Przeprowadzka piłkarza z Krakowa do Gdańska wywołała prawdziwą burzę medialną, bo do opinii publicznej wyciekła informacja, że Fernandez będzie zarabiał miesięcznie aż 160 tysięcy złotych! I to nie w klubie ekstraklasy, tylko na jej zapleczu!

Piłkarz efektownie przywitał się z kibicami swojego nowego klubu, bo w inauguracyjnym spotkaniu sezonu 2023/24 z Chrobrym Głogów (4:2) trzykrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek, czyli mógł się pochwalić hat-trickiem. Potem już nie było tak różowo, bo Hiszpan zaczął zmagać się z problemami zdrowotnymi i sezon zamknął z dorobkiem sześciu goli w 13. potyczkach ligowych.

Hiszpańskiego łowcę bramek „załatwiło"... kolano, przez które pauzował w lwiej części poprzedniego sezonu. Od października ubiegłego roku trudno go było zobaczyć na boiskach i dlatego przylgnęła do niego etykietka „znikający punkt". Na chwilę powrócił w kwietniu tego roku, ale zdążył rozegrać tylko dwa mecze i znowu zaczęło dokuczać mu kolano. Po raz ostatni kibice Lechii mieli okazję obejrzeć go w akcji 7 kwietnia w potyczce z GKS-em Katowice (0:1), gdy wszedł na boisko na... pięć minut!

Zespół trenera Szymona Grabowskiego wprawdzie awansował do ekstraklasy, ale z Fernandeza nie było żadnego pożytku. Z perspektywy czasu nie popełnię błędu, stawiając tezę, że - zważywszy na wszystkie okoliczności - była to chybiona i bardzo kosztowna inwestycja.

O plany wobec Hiszpana przed kilkoma dniami zapytał Jakuba Chodorowskiego, członka zarządu klubu i dyrektora do spraw sportu w Lechii, dziennikarz Paweł Stankiewicz z „Dziennika Bałtyckiego". Niespełna 44-letni działacz, piastujący tę funkcję od 19 lipca ubiegłego roku, powiedział, że w grę wchodzi kilka wariantów i żadnego z nich nie wyklucza. W tych rozważaniach jest również brana pod uwagę opcja rozwiązania kontraktu z piłkarzem za porozumieniem stron.

Dotychczasowe wyniki Lechii w ekstraklasie są rozczarowujące, no bo kto może być „happy", gdy zespół zaksięgował raptem dwa punkty w pięciu meczach, a na dodatek stracił najwięcej goli (aż 11) z całej stawki? Dyrektor Chodorowski zaklina się jednak na wszystkie świętości, że posada trenera Grabowskiego nie jest zagrożona. Przyjmuję jego deklarację za dobrą monetę, ale co będzie, gdy biało-zieloni przegrają najbliższy mecz z Rakowem Częstochowa albo, nie daj Bóg, kolejny wyjazdowy z Górnikiem Zabrze? Czy wtedy włodarzom gdańskiego klubu nie przyjdzie do głowy, żeby szukać ratunku u innego szkoleniowca? Nie potrafię czytać w myślach działaczy Lechii, ale już nie raz zetknąłem się z sytuacjami, gdy trener był zapewniany o swojej „nietykalności", a w ciągu doby był zastępowany przez kogoś innego, zazwyczaj o bardziej znanym nazwisku. I czy remedium, czyli środkiem zaradczym na wszystkie problemy beniaminka ekstraklasy, byłby angaż nowego napastnika?



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Co jest grane? - denerwują się piłkarze Lechii. Na zdjęciu Tomasz Bobczek.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Bramkarz Rafał Leszczyński uspokaja kibiców Śląska, twierdząc, że nie ma powodów do paniki.

Małe rzeczy decydują

Wicemistrz Polski wciąż czeka na zwycięstwo w lidze.

ŚLĄSK WROCŁAW

Dokonania drużyny prowadzonej przez trenera Jacka Magierę na razie nie powalają na kolana. Drużyna z Oporowskiej jeszcze nie może pochwalić się wygraną w rozgrywkach ligowych, a trzy remisy i porażka w czterech podejściach to dorobek zbyt skromny, jak na oczekiwania i aspiracje zespołu z Wrocławia. Powiedzmy jednak sobie szczerze, że ta zdobycz mogła być jeszcze skromniejsza, bo w ostatnim spotkaniu ligowym z Koroną Kielce zielono-biało-czerwoni dosłownie w ostatniej chwili urwali się ze stryczka, strzelając wyrównującego gola w doliczonym czasie gry.

Stara śpiewka

Szkoleniowiec Śląska Jacek Magiera widać zapomniał, w jakich szczęśliwych okolicznościach jego drużyna wzbogaciła się o jeden punkt, bo po zakończeniu spotkania kręcił głową i twierdził, że wszyscy w jego zespole odczuwają niedosyt. - Graliśmy o pełną pulę i to był cel na to spotkanie - powiedział 47-letni szkoleniowiec. - Nie zrealizowaliśmy go, a mogliśmy to spotkanie nawet przegrać. Pozostaje więc głównie niedosyt. Wiedzieliśmy, że nie będzie takiej intensywności, jakiej oczekujemy. Zabrało sił na podążanie za akcją, nawet w sytuacji, gdzie czerwoną kartkę otrzymał Jehor Macenko. To są te małe rzeczy, które decydują. To są ułamki sekund. Dużo czasu poświęciliśmy na temat regeneracji, snu. Wiemy, jak niewielki był czas między jednym drugim spotkaniem, ale nikogo to nie interesuje, przeciwnika tym bardziej. Nie byliśmy tacy, jak byśmy chcieli. Czy mentalnie wyrzuciliśmy już z głów poprzednie spotkanie? Nie wiem, każdy inaczej sobie z tym radzi. Chciałbym powiedzieć, że wyrzuciliśmy, ale chyba nie do końca. Piłkarze oglądali powtórki, zdjęcia, słuchali ekspertów. To jest nieuniknione. Wraz z doświadczeniem łatwiej przyjmuje się takie sytuacje, ale dla młodych zawodników to tylko kolejna lekcja. Uważam, że cały czas Macenko ma bazować na swojej energii, jeżeli mu ją zabierzemy, to będzie to niedobre. Poza tym czerwona kartka była spowodowana błędem we wcześniejszej sytuacji. Być może można by było jej uniknąć, natomiast nie sądzę, żeby było to oznaką nadmiernej energii u zawodnika.

Zaskakująca „wędka"

Niewiele w spotkaniu z Koroną pograł Mateusz Jezierski. W przerwie zmienił Turka Buraka Ince'a, a już w 67 minucie dostał „wędkę" od trenera i ustąpił miejsca Mateuszowi Żukowskiemu. - Trzeba było kogoś zmienić, żeby wszedł prawy obrońca - wyjaśniał trener Magiera. - Padło na niego, bo to zawodnik, który miał dać bodziec do wysokiego pressingu, ale tego nie robił. Miał możliwość wyjść z kontratakiem, to się poślizgnął. Nie pokazał się na tyle z dobrej strony, aby utrzymać go na boisku. Nie chcę mówić, jak wyglądałby ten mecz, gdybyśmy grali do końca jedenastu na jedenastu. Ten zespół cały czas jest w fazie budowy. Mam wiele słów do przekazania drużynie. Przekażę je, kiedy spotkamy się we wtorek, po wolnym poniedziałku. Żukowski musi robić liczby, jeśli chce coś znaczyć w polskiej piłce. To jest konieczne. Po podaniu Nahuela miał stuprocentową sytuację, ale źle przyjął piłkę i uderzył nad bramką. Ma asystę, z czego trzeba być zadowolonym. Z Koroną była sinusoida, miał moment słabości, ale w końcu się podniósł. Walczył ze sobą, to jest bardzo ważne. W świetle ostatnich wydarzeń trzeba było dużo walczyć z samym sobą, aby przełamać kolejne bariery. Na pewno plus za asystę i minus za niewykorzystaną sytuację. Kontuzja Piotra Samca-Talara? Nie wiem, jak długą będzie miał przerwę. Czasami miesiąc będzie u niego trwał dwa tygodnie. Doznał urazu stawu skokowego i oby wrócił jak najszybciej, ale to duży znak zapytania, jeśli chodzi o Legię i mecz z Pogonią Szczecin.

Bez podstaw do niepokoju

Bramkarz wrocławian Rafał Leszczyński ze spokojem przyjął podział punktów. - Myślę, że większe rozczarowanie odczuwaliśmy w czwartek po meczu z Sankt Gallen niż po spotkaniu z Koroną. W tym meczu każdy z nas brał pod uwagę tylko zwycięstwo, ale ze względu na okoliczności, czyli to, że graliśmy w dziesiątkę, tylko zremisowaliśmy. Ze względu na wspomniane okoliczności trzeba to rozpatrywać pozytywnie. Obraz spotkania mógł być podyktowany tym, że mecz z St. Gallen skończyliśmy dość późno. Taka jest specyfika, że im dłużej trwa wysiłek, tym organizm lepiej zaczyna to znosić i być może potrzebowaliśmy czasu, żeby się bardziej rozkręcić. Nie chcę się tłumaczyć, bo jeżeli chcemy takie mecze wygrywać, musimy po prostu szybciej się regenerować i dostosowywać do warunków meczowych. Jak mówił trener Magiera, z każdym spotkaniem będzie lepiej. Graliśmy co 3 dni, ten natłok meczów był duży. Liga była przekładana, a teraz będziemy mogli się już na niej w pełni skupić. Niedługo dojdzie Puchar Polski, ale nie widzę powodów do niepokoju. Musimy po prostu piąć się w górę tabeli, bo tam jest nasze miejsce.

Bez wymówek

- Nie jesteśmy zadowoleni z tego punktu - przyznał strzelec wyrównującego gola, Petr Schwarz. - Przed meczem rozmawialiśmy, że musimy rozpocząć serię zwycięstw. Jeszcze nie wygraliśmy w lidze, więc nie możemy się cieszyć. Na pewno nie jestem od tego, aby teraz szukać wymówek. Wszyscy wiedzą, w jakim składzie wyszliśmy na mecz z St. Gallen i przeciwko Koronie. Trochę w nogach było, ale chcieliśmy zagrać jak najlepszy mecz. Przydarzyła się czerwona kartka i ona trochę pokrzyżowała nasze plany. Trudne sytuacje pokazują, jakim jesteśmy zespołem. Walczymy jeden za drugiego i to mi się podoba. Jesteśmy drużyną z charakterem.

Bogdan Nather

Sport d0ff986dd5

Rotacja defensorów

W ostatnich trzech kolejkach zobaczyliśmy trzy różne zestawienia w obronie GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

Marten Kuusk powrócił do łask trenera Rafała Góraka. Estończyk dołączył do zespołu zimą poprzedniego sezonu i od razu stał się zawodnikiem pierwszego składu. Odmienił też zdecydowanie grę w obronie katowiczan. Trudno stwierdzić, czy był to przypadek (wątpliwe), ale od momentu jego przeprowadzki na Bukową GKS zaczął punktować, dzięki czemu ostatecznie awansował do ekstraklasy. Wiadomo jednak, że w elicie za zasługi się nie gra. Dlatego Kuusk podczas letnich przygotowań stracił miejsce w wyjściowej jedenastce na rzecz Lukasa Klemenza. To właśnie 28-letni Polak występował w pierwszych meczach GieKSy na najwyższym szczeblu rozgrywkowym obok Arkadiusza Jędrycha i Aleksandra Komora.

Dobra współpraca

W końcu Marten Kuusk odzyskał swoje miejsce. Najpierw wszedł z ławki w drugiej kolejce w wygranym meczu ze Stalą. Później, w czwartej, zagrał już od pierwszej minuty w starciu przeciwko Piastowi. Wtedy tworzył mur defensywny razem z Jędrychem i Komorem. Natomiast w miniony piątek po raz kolejny znalazł się w pierwszym składzie, a zamiast Komora na boisku zobaczyliśmy Klemenza. Defensywa swoje zadanie wykonała, bo bramki nie straciła, a mecz zakończył się bezbramkowym remisem. - Obie drużyny miały szanse na gole i jest to sprawiedliwy wynik – powiedział po spotkaniu Estończyk. Dla niego ważne było to, że wrócił do gry i że gra obrona drużyny wyglądała nieźle. - Sądzę, że zagraliśmy dobrze, biorąc pod uwagę fakt, że po raz pierwszy wyszliśmy w takim zestawieniu. Nieźle współpracowaliśmy, a poziom komunikacji stał też na nie najgorszym poziomie. Oczywiście zawsze gra może wyglądać lepiej, bo nasi przeciwnicy stworzyli zagrożenie. Musimy – tak jak co tydzień – przeanalizować naszą grę, żeby dowiedzieć się, w jaki sposób się poprawić. Uważam jednak, że trzeba być zadowolonym z czystego konta w pierwszym spotkaniu w tym ustawieniu – zaznaczył Kuusk.

Poszukiwanie rozwiązań

Swoje decyzje personalne w obronie wytłumaczył po spotkaniu trener Rafał Górak. – Rotujemy czterema zawodnikami. Trzech tworzy blok obronny i szukamy odpowiedniego ustawienia, analizując też przeciwnika. Wydaje nam się, że szukamy rozwiązania, które dla nas byłoby najlepsze, mając na uwadze, że poziom naszych obrońców jest wyrównany. Chcemy zadbać o to, żeby każdy podejmował rywalizację i roszada czasem jest potrzebna – przekazał szkoleniowiec katowiczan, a jego słowa po meczu potwierdził także Kuusk. Należy przy okazji wspomnieć, że w kadrze zespołu znajduje się jeszcze jeden środkowy obrońca, Bartosz Jaroszek, który w ekstraklasie jeszcze nie zagrał, ale w 1. lidze był ważną postacią (20 meczów, z czego 16 w pierwszym składzie).

Pierwsze zetknięcie

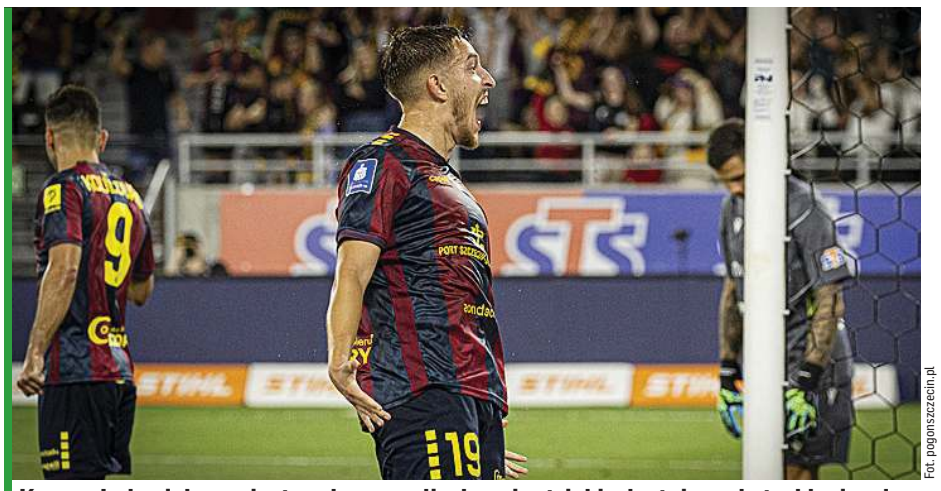
Na razie, co widać po słowach trenera, w GieKSie grać będzie czterech obrońców i możliwe, że ich wybór będzie dostosowywany do przeciwnika. Kuusk w swoich pierwszych dwóch spotkaniach w wyjściowym składzie w ekstraklasie nie zagrał najgorzej i zapewne jeszcze będzie poprawiał swój bilans rozegranych meczów. Dla Estończyka to pierwsze zetknięcie z polskim futbolem na najwyższym poziomie. Wcześniej grał w swojej ojczyźnie i na Węgrzech, a następnie trafił do 1. ligi do GKS-u. Teraz występuje w ekstraklasie i ma już pierwsze przemyślenia na temat poziomu tych rozgrywek. - Tempo jest wysokie. Zespoły potrafią dobrze pressować. Drużyny nie popełniają łatwych błędów, a to powoduje, że gdy mamy okazję, musimy ją wykorzystać. W spotkaniu z Motorem to się nie stało, ale krok po kroku, dzień po dniu, staramy się być coraz lepsi – przekazał estoński defensor. Dla niego występy na najwyższym poziomie rozgrywkowym mogą być także kolejnym krokiem do ugruntowania pozycji w reprezentacji swojego kraju. Do tej pory dla estońskiej kadry rozegrał 32 spotkania, ale często zdarzało się, że w najważniejszych meczach siadał na ławce rezerwowych. Tak było m.in. w meczu eliminacyjnym do Euro z Polską w marcu 2024 roku. Czy regularne występy w GieKSie pozwolą mu na polepszenie sytuacji w kadrze?

Kacper Janoszka



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Marten Kuusk (z lewej) zagrał w trzech spotkaniach w ekstraklasie.



Fot. pogonszczecin.pl

Kacper Łukasiak sam jest zaskoczony liczbą minut, jakie dostaje w ekstraklasie od trenerów Pogoni.

Sentymentalna podróż trenera

Odkryciem początku rozgrywek w zespole „Dumy Pomorza" jest 21-letni pomocnik Kacper Łukasiak.

POGOŃ SZCZECIN

Najbliższy, niedzielny mecz z poznańskim Lechem będzie szczególny dla nowego trenera „portowców", Roberta Kolendowicza. To właśnie w stolicy Wielkopolski przyszedł na świat prawie 44-letni szkoleniowiec, a w swoim piłkarskim życiorysie ma trzy mecze w barwach „Kolejorza" w ekstraklasie (sezon 1998/99). Drużyna z Bułgarskiej z Kolendowiczem w składzie wygrała wówczas z Zagłębiem Lubin (4:0) i Stomilem Olsztyn (2:0) oraz przegrała (0:3) z Widzewem Łódź.

Przygotowania do niedzielnej potyczki z zespołem trenera Nielsa Frederiksena granatowo-bordowi rozpoczęli dopiero we wtorek, ponieważ po zwycięstwie z Widzewem otrzymali od sztabu szkoleniowego dwa dni wolnego. We wtorek trenowali raz, natomiast środa będzie jedynym dniem z dwoma treningami - porannym na siłowni i popołudniowym z piłką. Raz dziennie podopieczni trenera Kolendowicza będą pracować w czwartek, piątek i sobotę. Po sobotnich zajęciach drużyna uda się do Poznania.

Zaufanie do trenera

Strzelcem drugiego gola dla „Dumy Pomorza" we wspomnianym wcześniej meczu z Widzewem był 21-letni Kacper Łukasiak. - Wiemy, że trener Kolendowicz jest świetnie przygotowany do pełnienia tej funkcji i dlatego mamy do niego pełne zaufanie - powiedział wychowanek Pogoni. - Chcieliśmy pomóc mu w debiucie i cieszę się, że to zrobiliśmy. Jako zespół fantastycznie czuliśmy się na boisku, kibice również rewelacyjnie nas wspierali. Zagraliśmy super mecz, wygraliśmy 2:0 przed własną publicznością, więc jesteśmy bardzo szczęśliwi. Fenomenalnie graliśmy piłką w ofensywie, ale również w defensywie zaprezentowaliśmy się solidnie. Wiedzieliśmy, że gramy bardzo dobrze, dlatego byliśmy spokojni. W przerwie powiedzieliśmy sobie w szatni, żeby za wszelką cenę dążyć do strzelenia następnego gola, bo w przeciwnym razie w końcówce może być nerwówka. Dopięliśmy swego. Świetnie, że udało mi się zdobyć drugą bramkę w tym starciu, bo to zabiło spotkanie. Kolejny mecz na zero z tyłu też jest niezwykle istotną informacją. Oby tak dalej wyglądały nasze występy.

Odkrycie rundy

Bez dwóch zdań Łukasiak jest objawieniem w drużynie „Dumy Pomorza" na początku rozgrywek. - Zaczynając ten sezon, w życiu się nie spodziewałem, że będę grał tak dużą liczbę minut i dokładał gole - przyznał ambitny piłkarz. - Moje indywidualne cele na następne mecze to zdobywać kolejne bramki i notować asysty. Wtedy pomogę zespołowi. Z kolei drużynowe założenia są takie, by wychodzić na boisko i zwyciężać. Trener Kolendowicz lubi wyzwania, a przede wszystkim lubi zwyciężać. Jeżeli wygramy wszystkie mecze do nadchodzącej wrześniowej przerwy reprezentacyjnej, wówczas dostaniemy więcej dni wolnych. Na tym polega ten challenge.

Gustafsson w „10"

Na 87 meczach na ławce Pogoni zakończyła się przygoda trenera Jensa Gustafssona z „portowcami". Szwed, który rozstał się ze szczecińskim klubem pod koniec ubiegłego tygodnia, zajmuje w tej chwili 9. miejsce na liście wszech czasów uwzględniających trenerów, którzy prowadzili Pogoń w największej liczbie oficjalnych meczów. Liderem tego zestawienia pozostaje Kosta Runjaić. Niemiecki szkoleniowiec, który prowadził „Dumę Pomorza" w latach 2017-2022, ma na liczniku 169 meczów. Drugie miejsce w tej klasyfikacji zajmuje Eugeniusz Ksol. Legendarny trener zasiadał na ławce „portowców" 139 razy, natomiast podium zamyka Stefan Żywotko ze 132 spotkaniami w roli pierwszego trenera Pogoni.

Wspomniany Gustafsson w 87 meczach odniósł 44 zwycięstw, czyli 50,6%. Spośród trenerów z czołowej dziesiątki rankingu tylko Jerzy Kopa może pochwalić się lepszym procentem wygranych (53,1).

1. Kosta Runjaić - 169 meczów (74 zwycięstwa, 47 remisów, 48 porażek, bramki 244:191)
2. Eugeniusz Ksol - 139 (54-35-50, 188:160)
3. Stefan Żywotko - 132 (51-31-50, 161:160)
4. Bogusław Baniak - 113 (42-27-44, 169:157)
5. Jerzy Kopa - 98 (52-18-28, 160:101)
6. Leszek Jezierski - 96 (45-26-25, 161:128).
Romuald Szukiełowicz - 96 (42-33-21, 129:91)
8. Edmund Zientara - 93 (27-32-34, 98:123).
9. Jens Gustafsson - 87 (44-18-25, 159:123).
10. Bogusław Hajdas - 73 (31-15-27, 97:101)

Bogdan Nather

Sport d0ff986dd5

Na wielkim plusie

Ante Crnac zostanie najdrożej sprzedanym zawodnikiem Rakowa w historii.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Saga dotycząca sprzedaży Ante Crnaca trwała od kilku dni. Widoczne było to choćby podczas meczu z Górnikiem Zabrze, gdy na trybunach zasiedli przedstawiciele Werderu Brema. To właśnie niemiecki klub był głównie zainteresowany pozyskaniem chorwackiego napastnika, który w Rakowie pojawił się pod koniec sierpnia 2023 roku za niewiele ponad milion euro. Ostatecznie do gry weszło Norwich City. Zespół występujący na drugim poziomie rozgrywkowym w Anglii wykorzystał okazję i przebił zdecydowanie ofertę niemieckiej ekipy. Choć na moment przygotowywania tekstu nie ma jeszcze oficjalnego potwierdzenia ze strony częstochowskiego klubu, to wszystko wskazuje na to, że Crnac niedługo wyląduje w Anglii. Pytanie, czy Raków wykorzysta sprzedaż napastnika, by wzmocnić zespół.

Wystarczyła liga

Crnaca należy oceniać wielotorowo. Przy Limanowskiego pojawił się stosunkowo późno, bo tuż po tym, jak Raków odpadł z eliminacji Ligi Mistrzów. W Lidze Europy z kolei Chorwat nie pokazał się z dobrej strony, nie strzelił żadnego gola. Rundę jesienną skończył z dwoma trafieniami i taką samą liczbą asyst. Zupełnie inaczej prezentował się jednak po zimowej przerwie. Owszem, Raków wówczas zawodził na całej linii, ale Crnac dostawał coraz więcej szans gry od pierwszej minuty w ataku. To zaowocowało. Do swojego konta dopisał sześć trafień i dwie asysty. 12 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej robiło całkiem dobre wrażenie i dawało nadzieje na to, że przy Limanowskiego pojawił się, przynajmniej na pewien czas, napastnik z prawdziwego zdarzenia.

Takowego od dawna brakowało. Zmiany w klubie jednak wywróciły sytuację. Dawida Szwargę zastąpił Marek Papszun. Nowy-stary szkoleniowiec Rakowa od dawna preferuje inny styl napastnika. Dlatego też Crnac został przesunięty za plecy zakupionego z Cracovii Patryka Makucha. Już w pierwszym meczu Chorwat wpisał się na listę strzelców. W pierwszym pięciu spotkaniach nowego sezonu dołożył do swojego konta jeszcze asystę. To, jak widać, wystarczyło, żeby znaleźć nowego pracodawcę.

16 MILIONÓW
euro, według nieoficjalnych informacji, zarobi Raków na sprzedaży Ante Crnaca i Vladana Kovaczevicia. Bośniak kosztował niecałe 5 milionów, cena za Crnaca dobić ma nawet do 11. Nie można zapominać o innych transferach wychodzących, choćby o Giannisie Papanikolaou czy Deianie Sorescu.

Odejście Crnaca generować będzie problemy dla Rakowa. W obecnych rozgrywkach częstochowianie często zawodzą pod polem karnym przeciwnika. Dowodem tego są dwa bezbramkowe remisy z rzędu, co w przeszłości w zasadzie się nie zdarzało. Nowi zawodnicy do tej pory nie pokazali się z dobrej strony. Raków więc nie dość, że nie ma piłkarzy z doświadczeniem w zespole, to na dodatek sprzedaje jedno z ważniejszych ogniw. Wiele więc będzie zależało od tego, jak będzie wyglądał powrót do zdrowia Ivana Lopeza.

Wielkie oczekiwanie

Hiszpana co prawda na boisku nie widziano w zasadzie od ponad roku. Ma jednak wypracowane automatyzmy. Potrafi także zupełnie z niczego wypracować bramkę. W klubie wiele obiecują sobie po jego powrocie. Szczególnie że ten ma nastąpić dopiero po przerwie reprezentacyjnej. Na ten moment więc częstochowian czeka okres przejściowy. W tym czasie będą musieli liczyć na to, że Adriano Amorim oraz Lazaros Lamprou, a więc prawdopodobne wybory trenera Papszuna, zaczną prezentować się lepiej.

Kibice także liczą na to, że przy Limanowskiego nie będą chować kasy za Crnaca do skarpet, tylko zainwestują. W klubie nadal potrzebny jest stoper. Patrząc na ostatnie występy Ericka Otieno, to i lewe wahadło potrzebuje wzmocnienia. Wielce prawdopodobne, że Raków zakupi także nowego ofensywnego pomocnika, aby załatać powstałą po Crnacu dziurę. Zyski, jakie wygeneruje sprzedaż Chorwata, mogą pomóc częstochowianom, szczególnie że na razie wyniki nie powalają.

(ptom)



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Napastnik szybko pobił rekord transferowy Vladana Kovaczevicia.

Najdroższe transfery Rakowa (według transfermarkt.com)
1. Ante Crnac do Norwich - 11 mln euro (2024/25)
2. Kamil Piątkowski do RB Salzburg - 5 mln euro (2021/22)
3. Vladan Kovaczević do Sportingu - 4,8 mln euro (2024/25)
4. David Tijanić do Goztepe - 2,5 mln euro (2021/22)
5. Vladislavs Gutkovskis do Daejon - 800 tys. euro (2023/24)

Bronimy drugiego miejsca



Rozmowa z **Franem Tudorem**, kapitanem Rakowa Częstochowa, trzykrotnym reprezentantem Chorwacji

Remis z Górnikiem w Zabrzu jest dla was satysfakcjonujący, czy nie do końca, bo przecież mieliście przewagę i swoje sytuacje?

- Szanse faktycznie były i szkoda, że nie udało się zdobyć bramki. Na pewno był to jednak ciężki mecz, była walka z jednej i drugiej strony. Na końcu remis i szkoda, że nie udało się stamtąd wyjechać z kompletem punktów.

Jak ocenić wasz start w rozgrywkach. 8 punktów w 5 meczach to dobry wynik, czy nie do końca?

- Nie ma i nie może być satysfakcji, bo w naszym przypadku trzeba punktować. 8 punktów to za mało. Przede wszystkim musimy zacząć wygrywać, bo tylko tak możemy być w tym miejscu w tabeli, gdzie chcemy i powinniśmy być.

W piątek przed wami mecz z Lechią w Gdańsku. Z beniaminkiem, który ma swoje kłopoty, chyba nie powinno być problemu?

- Zobaczymy. Wiadomo jak to jest w ekstraklasie z meczami na wyjazdach - nigdzie nie jest łatwo. Musimy popracować nad graniem piłką, budowaniem akcji. Mam nadzieję, że to wykończenie i strzelanie bramek w naszym wykonaniu będzie dużo, dużo lepsze.

Ostatnio w Polsce głośno było o chorwackim arbitrze Duje Strukanie, który prowadził mecz pucharowy Śląska z St. Gallen. Trzy czerwone kartki dla wrocławian, wiele kontrowersyjnych decyzji. Zna go pan?

- Znam go tylko z boiska. Jeśli dobrze pamiętam, to sędziował nam rok temu mecz przeciwko Arisowi Limassol, kiedy graliśmy w domu (Raków wygrał tamto spotkanie w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów 2:1 – przyp. red.). Czy w domu u nas ma dobrą opinię? Nie wiem, bo nie śledzę na co dzień chorwackiej ligi. Trudno mi o nim coś więcej powiedzieć.

Właśnie, jeżeli jesteśmy już przy waszej piłce, to za kilkanaście dni Polska gra z Chorwacją w Lidze Narodów. Jak w waszym kraju przyjęto występ na Euro? Też nie udało się wam wyjść z grupy.

- Nie awansowaliśmy z grupy i sukces to nie jest. Teraz zaczynają się rozgrywki Ligi Narodów i liczymy na to, że uda się nam awansować z grupy do fazy finałowej. To jest cel - pierwsze miejsce w grupie z Portugalią, Polską i Szkocją. Bronimy przecież drugiego miejsca z poprzedniej edycji Ligi Narodów (w czerwcu 2023 roku w finałowym turnieju Chorwaci przegrali w finale w Rotterdamie z Hiszpanami w serii karnych – przyp. red.). Zobaczymy, jak to w rozgrywkach będzie wyglądało.

W Polsce po niepowodzeniu w dużym turnieju zawsze głośno o rozliczeniach, pożegnaniach. Jak to było po Euro w Chorwacji? Pozycja selekcjonera Zlatko Dalicia jest mocna?

3 MECZE
w reprezentacji Chorwacji rozegrał Fran Tudor. Było to w pierwszej połowie 2017 roku, kiedy był jeszcze piłkarzem Hajduka Split. Wystąpił w towarzyskich meczach z Chile, Chinami i Meksykiem. W grze z drużyną z Ameryki Północnej (1:2) zdobył nawet bramkę.

- Nie było jakiejś wielkiej dyskusji. Co do Dalicia, to jak miał mocną pozycję, tak dalej ma. Ma wsparcie ze strony związku, kibiców.

A Luka Modrić?

- Dalej jest w kadrze i myślę, że reprezentacyjną karierę będzie kontynuował do mistrzostw świata w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Meksyku.

Mecz Chorwacja – Polska 8 września w Osijeku. Dlaczego chorwacka reprezentacja często gra mecze w tym mieście, a nie przykładowo w Zagrzebiu czy Splicie?

- To dlatego, że został tam wybudowany nowy stadion. U nas w Chorwacji jest problem, bo nie ma dużych i nowoczesnych obiektów piłkarskich, a w Osijeku taki stadion właśnie jest. Opus Arena jest najnowszym stadionem, a poza tym władze piłkarskie chcą pokazać, że nasza reprezentacja może grać wszędzie. Chorwacja jako piłkarska nacja ma ogromne wsparcie w całym kraju, w ostatnich latach odnieśliśmy wiele piłkarskich sukcesów. To reprezentacja całego kraju.

Pochodzi pan z Zagrzebia, gdzie zaczynał pan grać. Potem przez kilka lat już w seniorskim futbolu był Hajduk Split. Gdzie jest piłkarskie serce Frana Tudora - w Zagrzebiu czy w Splicie?

- Grałem w Hajduku i moje serce jest tam. Spędziłem tam 4,5 sezonu. Super mi się tam grało, świetnie się tam czułem i byłem bardzo zadowolony, że reprezentowałem barwy tego klubu, bo to było moje marzenie.

Na koncie ma pan trzy mecze w reprezentacji Chorwacji. Może się pojawić temat pana gry w kadrze ponownie?

- To już pytanie nie do mnie, ale do selekcjonera Zlatko Dalicia.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport d0ff986dd5

Głód rewanżu

Jest dobrze. Nieźle wyglądamy, nasza gra, także w meczu z Rakowem, nie wypadła źle – ocenia Damian Rasak, pomocnik Górnika.

GÓRNIK ZABRZE

Za drużyną prowadzoną przez trenera Jana Urbana niezły start w ligowych rozgrywkach. W poprzednim sezonie było pod tym względem słabo, bo po trzech kolejkach „górnicy" zamykali ligową tabelę. Teraz punktów jest sporo.

Wypadek przy pracy

Na razie w Zabrzu rozpamiętują to, co stało się w meczu z Rakowem. Niedzielna rywalizacja zakończyła się bezbramkowym remisem. - Nie brałbym w ciemno remisu, nawet patrząc, jak ten mecz wyglądał. Wiadomo jak jest, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Po dwóch ostatnich wygranych chcieliśmy podtrzymać passę. Poza tym graliśmy u siebie przed fantastyczną widownią, która nas niosła, a początek spotkania mieliśmy bardzo dobry. Potem do głosu zaczął jednak dochodzić Raków. Szanuję ten punkt, ale oczekiwania były większe – mówi Damian Rasak.

W meczu z częstochowianami, choć piłkarze Górnika starali się, to ostatecznie nie oddali żadnego celnego uderzenia na bramkę rywali. Bomba Dominika Szali wylądowała na poprzeczce, a piłka po uderzeniach wspomnianego Rasaka, Taofeeka Ishmaeela czy w końcówce Norberta Wojtuszka mijała cel. - Zabrakło precyzji, zabrakło dokładności. Nie mogliśmy się wstrzelić w bramkę, natomiast te sytuacje, które stworzyliśmy, były groźne. Było sporo takich zalążków dobrych akcji, prostopadłych podań, ale faktycznie, jakiś konkretów pod bramką przeciwnika nie było. Jest to niezadowalające, ale mam nadzieję, że jest to tylko wypadek przy pracy jeśli chodzi o celne strzały, no bo jak ich nie ma, to nie ma bramek – podkreśla jeden z liderów jedenastki z Zabrza.

Warto podkreślić, że w niedzielnym starciu, które obserwowało ponad 17 tysięcy kibiców, „górnicy" musieli sobie radzić bez kontuzjowanych Luki Zahovicia, który ostatnio jako rezerwowy zadziwiał skutecznością, zdobywając bramki w starciach z Pogonią oraz Radomiakiem, dobrze grającego w pomocy Luki Ambrosa, a z powodu urazu murawę szybko opuścił też Lukas Podolski. - Dla mnie nie ma różnicy, czy w środku pola gram z Ambrosem, z Patrikiem Hellebrandem czy z Filipem Nascimento. Wszyscy z nich mają jakość, piłka im nie przeszkadza i są podobni, jeżeli chodzi o technikę użytkową. Obojętnie z kim z nich gram, to gra mi się dobrze. Zresztą w trakcie meczów bardziej muszę się skupiać na sobie – zaznacza doświadczony ligowiec.

Rasaka pytamy także o trwające jeszcze okienko transferowe (u nas jest ono otwarte do 9 września). O 28-letnim pomocniku rodem z Torunia mówiło się, że latem może zmienić barwy. Spekulowano choćby o Lechu Poznań. – Na ten moment zostaję w Górniku – ucina wszelkie spekulacje piłkarz.

Bojowe nastawienie

Górnik po 5 kolejkach jest na 9. miejscu z 8 punktami. Straty do czołówki są jednak żadne, bo do grupy liderów to ledwie 2 punkty. Jak Rasak ocenia start zespołu, w którym występuje? – Jest dobrze. Nieźle wyglądamy, nasza gra także w meczu z Rakowem, nie wypadła źle. Owszem, częstochowianie mieli więcej okazji i gdyby nie Michał Szromnik w bramce, to w niedzielę nie zdobylibyśmy punktu. Natomiast ze startu sezonu jestem zadowolony – ocenia piłkarz, który na ekstraklasowych boiskach ma rozegrane 203 spotkania.

Teraz przed „górnikami" trudny, a zarazem bardzo ciekawy mecz z Cracovią na jej terenie w sobotę po południu. „Pasy" są współliderem ligi z 10 „oczkami", a w ostatniej kolejce po znakomitym meczu pokonały mistrza Polski Jagiellonię na jej terenie 4:2. - Jak będzie w Krakowie? Po tym, co ostatnio było w meczu z Cracovią, jestem żądny rewanżu. Pamiętamy naszą wpadkę, która tam miała miejsce w zeszłym sezonie wiosną. Nastawienie jest bojowe i nikogo przed tym meczem nie trzeba będzie motywować. Po tym ostatnim blamażu jesteśmy głodni rewanżu i chcemy tam wygrać, bo nie przystoi, tak jak to było ostatnio, przegrywać aż tak wysoko – podkreśla Rasak.

Przypomnijmy, że na początku maja Górnik po serii czterech wygranych i kilku znakomitych spotkaniach pojechał pod Wawel i przegrał aż 0:5 z mającą wtedy kłopoty w lidze Cracovią! Była to jedna z najwyższych przegranych zabrzan w ostatnich latach. Ta klęska dobrze pamiętana jest w Zabrzu w kontekście najbliższej kolejki.

Michał Zichlarz

Górnik w ekstraklasie po 5. kolejkach
2017/18 – 8 punktów (5. miejsce)
2018/19 – 6 punktów (10. miejsce)
2019/20 – 7 punktów (9. miejsce)
2020/21 – 13 punktów (1. miejsce)
2021/22 – 9 punktów (4. miejsce)
2022/23 – 6 punktów (11. miejsce)
2023/24 – 5 punktów (15. miejsce)
2024/25 – 8 punktów (9. miejsce)

(zich)



Fot. PressFocus

Damian Rasak w pojedynku z Erickiem Otieno.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Piłkarze Piasta muszą jak najszybciej zapomnieć o meczu ze Stalą.

Kubeł zimnej wody

Piast był najdłużej niepokonaną drużyną w tym sezonie, ale meczem w Mielcu popsuł obraz z początku sezonu.

PIAST GLIWICE

Jeśli któryś z kibiców Piasta do niedawna czuł, że w tym sezonie gliwiczanie mogą bić się o najwyższe lokaty i namieszać w czołówce, to po poniedziałkowym występie musiał zrewidować te przewidywania. Porażka w Mielcu obnażyła mankamenty zespołu z Okrzei.

A mogło być tak pięknie...

Wygrane letnie sparingi i udany początek sezonu, a zwłaszcza wygrane ze Śląskiem i Legią sprawiły, że balonik w Gliwicach nabrał trochę powietrza. Piast w tydzień miał dwie okazje, by zostać liderem ekstraklasy i obie zmarnował. Najpierw remisując u siebie z GKS-em Katowice 2:2, a w poniedziałek przegrywając w Mielcu ze Stalą 0:2. W obu meczach gliwiczanie byli faworytami, ale w obu błędy nie pozwoliły na większy dorobek punktowy. Jeżeli jeszcze w derbach z katowiczanami gospodarze wyglądali dobrze, byli nawet lepsi, to pozytywów po meczu w Mielcu praktycznie nie ma.

Kołdra za krótka?

Spotkanie ze Stalą pokazało to, co skrzętnie zespół trenera Aleksandara Vukovicia ukrywa, czyli jakościowo niezbyt szeroką kadrę. Wypadnięcie Jorge Feliksa i Fabiana Piaseckiego musiało odbić się na ataku Piasta. Sam Maciej Rosołek, pozbawiony wsparcia, nie jest w stanie nic zrobić. Problem ze skutecznym napastnikiem nadal istnieje. Po drugie wiara w indywidualne umiejętności młodego Michaela Ameyawa nie wystarczy do wygrywania meczów. Piłkarze Stali słusznie zwrócili szczególną uwagę na skrzydłowego, który nie miał już tyle swobody, co w poprzednich meczach. Słabiej zagrali też pomocnicy, co odbiło się na kontroli nad meczem i kreowaniem ofensywnych poczynań. Tihomir Kostadinow i Michał Chrapek byli praktycznie niewidoczni, a przecież to oni strzelali gole w Warszawie, które dały wygraną z Legią. Do tego Patryk Dziczek nie był tak skuteczny jak zwykle w odbiorze i w rozdzielaniu piłek. Brakowało przyspieszania gry i próby rozmontowania rosłych obrońców Stali. – Słabo to wyglądało... - rzucił pomocnik Grzegorz Tomasiewicz. - Nie zasłużyliśmy na wygraną - dodał bramkarz Frantiszek Plach.

Poniżej oczekiwań

Po raz kolejny defensorom Piasta przydarzyły się błędy, który kosztowały utratę bramki. Tomasz Huk nie trzymał linii, w efekcie czego zamiast spalonego, Stal strzeliła gola. Słowak w tamtej akcji grał już na swojej nominalnej pozycji. Stawianie go na lewej obronie też nie jest dobrym pomysłem, bo to nie jest po prostu jego pozycja. Igor Drapiński, czyli inny pomysł na lewego obrońcę, na razie zbiera doświadczenie i też nie jest pewnym punktem. Martwić mogą błędy doświadczonych już środkowych obrońców. Gdyby nie bramkarz Plach, to Stal strzeliłaby gola już po jednej, jedynej udanej akcji w pierwszej połowie. Nic więc dziwnego, że w ostatnim meczu gliwiczanie nie zasługiwali na zwycięstwo. - Myślę, że nie zagraliśmy na swoim optymalnym poziomie, który prezentowaliśmy w poprzednich meczach. Od początku tego sezonu to był nasz najsłabszy występ – słusznie zauważył Maciej Rosołek. - Moim zdaniem nie jest to drużynowo czy indywidualnie zadowalający występ. Ten mecz to kubeł zimnej wody. Musimy się zabrać do jeszcze większej pracy. Teraz trzeba odpowiednio zareagować i wygrać u siebie z Zagłębiem Lubin - podkreślał po meczu napastnik Piasta.

(KRIS)

Sport d0ff986dd5

Karta się odwróciła

Zwycięstwo w doliczonym czasie gry smakuje wyjątkowo – przekonują piłkarze i trener pierwszoligowca z Legnicy.

MIEDŹ LEGNICA

Minioną sobotę drużyna znad Kaczawy odniosła pierwsze zwycięstwo na wyjeździe w bieżących rozgrywkach. Zielono-niebiesko-czerwoni pokonali na Konwiktorskiej warszawską Polonię, zapewniając sobie komplet punktów dopiero w doliczonym czasie gry dzięki skutecznej główce niemieckiego napastnika, Marcela Mansfelda.

- Bardzo się cieszymy, że wygraliśmy w takich dramatycznych okolicznościach, bo do tej pory częściej w końcówkach meczów traciliśmy bramki - powiedział zadowolony trener Miedzi, Ireneusz Mamrot. - Teraz karta się odwróciła, to my strzeliliśmy zwycięskiego gola praktycznie w ostatniej akcji meczu. W pierwszych 15-20 minutach spotkania było za dużo błędów i niedokładności w naszych poczynaniach. Już w pierwszej minucie gospodarze wypracowali sobie stuprocentową sytuację do zdobycia bramki. To była wprawdzie jedyna taka ich okazja w całym meczu, ale mogła mieć wpływ na jego późniejszy przebieg. Wiadomo, że jeżeli otworzyliby wynik, mogliby grę lepiej kontrolować. Z każdą minutą wyglądaliśmy jednak lepiej, chociaż nie powiem, że bardzo dobrze. W drugiej połowie lepiej kontrolowaliśmy mecz, toczył się on pod nasze dyktando i mieliśmy kilka okazji do zdobycia bramki. Cieszę się z okoliczności, w jakich strzeliliśmy zwycięskiego gola, bo w tym pojedynku dośrodkowania ze stałych fragmentów generalnie nie były najlepsze w naszym wykonaniu. Najważniejsze, że to ostatnie było bardzo dobre. Mamy trochę kontuzji w zespole, bo doszły teraz kolejne, ale mam nadzieję, że nie są na tyle poważne, żeby ci zawodnicy musieli dłużej pauzować i większość z nich będzie gotowa do czwartkowego meczu ze Zniczem Pruszków. Oprócz kontuzji mięśniowej Nemanji Mijuszkovicia pozostali piłkarze mają urazy mechaniczne. Niektórzy z nich już trenują, będzie fajnie, gdy dołączą do zespołu, bo wtedy zwiększą rywalizację.



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu

Obrońca Miedzi Bartosz Kwiecień (przy piłce) był bardzo zadowolony po wygranej z Polonią Warszawa.

Jednym z wyróżniających się zawodników w zespole gości w sobotniej potyczce był doświadczony obrońca, Bartosz Kwiecień. - Ktoś może powiedzieć, że zwycięstwo z „Czarnymi koszulami" było wyszarpane, wymęczone - powiedział na wstępie stoper „Miedzianki". - Może i tak, ale pragnę zwrócić uwagę, że nie w każdym meczu będziemy w stanie zagrać tak, jak ze Stalą Stalowa Wola i wygrywać z przewagą większej liczby bramek. Pierwsza liga jest bardzo trudna i wymagająca. Ważne jest to, by być konsekwentnym oraz nie tracić bramek. Jak pokazał ostatni mecz w Warszawie z Polonią, zawsze jakieś sytuacje do strzelenia goli będą. Wykonaliśmy cel, który sobie założyliśmy. Przez większość tego meczu mieliśmy nad nim kontrolę i tak naprawdę poza kontratakami i początkiem pierwszej połowy, Polonia poważnie nam nie zagroziła. Padł wprawdzie tylko jeden gol, ale spotkanie trzymało kibiców w napięciu od samego początku do samego końca. Czy takie zwycięstwa smakują lepiej niż wygrane różnicą kilku goli? Tak właśnie jest, chociaż życzyłbym sobie, żeby już do przerwy było na przykład 3:0 i spokojnie kontrolowalibyśmy przebieg meczu. Ale nie zawsze ma się to, czego się chce. Musimy ciężko pracować i być konsekwentnym w tym, co robimy, bo za tym idą punkty. Powiem za siebie, że nie przeżywam poprzednich meczów i nie płaczę nad rozlanym mlekiem. Każdy mecz jest ważny i nie ma sensu oglądać się za siebie. Piłka nożna jest tak pięknym sportem, że jak zagrasz słabszy mecz, to za tydzień masz możliwość poprawy. A jak zagrasz dobry, to musisz to udowodnić za tydzień. Krok po kroku musimy wykonywać to, co nam zakłada trener i cały sztab szkoleniowy. Jeżeli będziemy wywiązywać się z powierzonych zadań, to na pewno będzie dobrze.

Bogdan Nather

Dwa ekstraklasowe starcia

Uczestnicy tegorocznej edycji Pucharu Polski poznali swoich przeciwników.

We wtorek odbyło się losowanie pierwszej rundy Pucharu Polski. Już na starcie będziemy świadkami ciekawych starć zespołów z ekstraklasy. Z całą pewnością najciekawszym spotkaniem pod względem poziomu rywalizacji będzie mecz Górnika Zabrze z Radomiakiem. Los chciał, że oba zespoły w krótkim odstępie czasu zagrają ze sobą dwa mecze. Przecież niecałe dwa tygodnie temu zabrzanie wyjechali do Radomia, gdzie wygrali 2:1. Tym razem zespół Bruno Baltazara przyjedzie na Górny Śląsk, żeby sprawdzić dyspozycję ekipy Jana Urbana. Drugim starciem ekstraklasowych zespołów będzie rywalizacja Korony Kielce i Stali Mielec. Mecz przynajmniej w teorii powinien być wyrównany. Kielczanie jeszcze nie wygrali w tym sezonie meczu, zespół Kamila Kieresia dopiero w poprzedniej kolejce zdobył pierwsze trzy punkty.

Jednak Puchar Polski to nie tylko kluby z ekstraklasy. Mogą się w nim pokazać drużyny z niższych szczebli rozgrywkowych i to jest w nim najpiękniejsze. W pierwszej rundzie zagrają cztery zespoły czwartoligowe: rezerwy Podbeskidzia, Barycz Sułów, Concordia Elbląg oraz Grom Nowy Staw. Los nie był łaskawy przede wszystkim dla bielszczan i zespołu z Nowego Stawu koło Malborka. Pierwsi zagrają u siebie z pierwszoligową Odrą Opole. Przeciwnika z tego samego szczebla wylosował także Grom, który zmierzy się z ŁKS-em Łódź. Szczególnie ten drugi mecz będzie sporym wydarzeniem dla Nowego Stawu, w który mieszka około 4 tys. osób. Natomiast w Sułowie (wieś w województwie dolnośląskim), gdzie swoje mecze rozgrywa Barycz, liczba ludności wynosi nieco ponad tysiąc. Do tej miejscowości na mecz wyruszą rezerwy Lecha Poznań. Za to Concordia Elbląg ugości u siebie piłkarzy Lechii Zielona Góra.

Klubem z najmniejszej miejscowości (mniej niż 700 mieszkańców), który zagra w pierwszej rundzie Pucharu Polski, jest oczywiście Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Na mecz do gminy Żabno wybierze się GKS Katowice. Spotkanie będzie dobrym wyznacznikiem rozwoju drużyny Rafała Góraka, która jest świeżo po awansie do ekstraklasy. Natomiast niecieczanie to jedni z kandydatów do zajęcia miejsca gwarantującego promocję do najwyższej klasy rozgrywkowej. Zobaczymy więc, jak duża jest różnica pomiędzy ekstraklasą a 1. ligą. Meczów pomiędzy reprezentantami obu najlepszych dywizji będzie znacznie więcej. Siłę Puszczy Niepołomice przetestuje Górnik Łęczna, Raków Częstochowa przyjedzie Legnicy, żeby sprawdzić się na tle Miedzi, a rewelacja początku sezonu Stal Rzeszów podejmie Pogoń Szczecin. Emocji nie powinno więc zabraknąć, zresztą jak zwykle w przypadku rywalizacji w Pucharze Polski. Na pierwsze mecze trzeba będzie jeszcze chwilę poczekać, ponieważ runda ma zostać rozegrana od 24 do 26 września.

Kacper Janoszka

PIERWSZA RUNDA PUCHARU POLSKI (24-26 WRZEŚNIA)

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Zagłębie Lubin
MKS Kluczbork - Unia Swarzędz
Podhale Nowy Targ - Ruch Chorzów
Grom Nowy Staw - ŁKS Łódź
Stal Stalowa Wola - Arka Gdynia
ŁKS II Łódź - Kotwica Kołobrzeg
Chojniczanka Chojnice - Znicz Pruszków
Elana Toruń - Widzew Łódź
Bruk-Bet Termalica - GKS Katowice
Pogoń Grodzisk Maz. - Lechia Gdańsk
Olimpia Grudziądz - GKS Tychy
Unia Skierniewice - Motor Lublin
Górnik Łęczna - Puszcza Niepołomice
Hutnik Kraków - Piast Gliwice
Barycz Sułów - Lech II Poznań
Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Odra Opole
Wisła Płock - Warta Poznań
Miedź Legnica - Raków Częstochowa
Siarka Tarnobrzeg - Star Starachowice
Górnik Zabrze - Radomiak Radom
Avia Świdnik - Polonia Bytom
Concordia Elbląg - Lechia Zielona Góra
Korona Kielce - Stal Mielec
Chrobry Głogów - Polonia Warszawa
Stal Rzeszów - Pogoń Szczecin
Resovia - Lech Poznań
Sandecja Nowy Sącz - Cracovia
Wigry Suwałki - Świt Szczecin

Wolny los w pierwszej rundzie miały Jagiellonia Białystok, Śląsk Wrocław i Legia Warszawa, czyli trzej medaliści ostatnich rozgrywek ligowych oraz Wisła Kraków, zdobywca Pucharu Polski.

Sport d0ff986dd5

Stal na szczycie

Rzeszowianie wygrali piąty mecz w sezonie i znaleźli się na pierwszym miejscu w tabeli.

Zespół trenera Marka Zuba fenomenalnie prezentuje się na początku sezonu. Cztery wygrana i tylko jedna porażka spowodowała, że Stal znalazła się w czołówce tabeli. Dlatego Chrobry Głogów, który odniósł tylko jedno zwycięstwo, mógł mocno się obawiać przyjazdu rzeszowian na swój teren. Stal potrafi zdominować przeciwników i tak też było we wtorkowy wieczór. Podopieczni trenera Piotra Plewni przez całą pierwszą połowę nie mieli nic do powiedzenia. Na własnym stadionie zostali pozbawieni atutów, a Stal rozgrywała koncert. Co prawda na pierwszą bramkę trzeba było poczekać do 30 minuty, ale do tego czasu rzeszowianie powinni strzelić co najmniej dwie bramki.



Fot. PressFocus

W drugim meczu z rzędu Sebastien Thill był kluczowym graczem Stali.

Tworzyli genialne okazje pod bramką Krzysztofa Wróblewskiego. 22-letni golkiper ratował swój zespół, ale miał też sporo szczęścia, bo Stal obijała obramowanie bramki. Aktywny w ataku był m.in. Sebastien Thill, który w weekend ustrzelił dublet w starciu z Wartą. Próbował strzałów z daleka, tak jak w meczu z poznaniakami, ale na listę strzelców nie udało mu się wpisać. Miał jednak swój udział w pierwszym golu w meczu. To właśnie Luksemburczyk dośrodkował z rzutu rożnego, gdy bramkę zdobył Jesus Diaz. Piłka co prawda po drodze odbijała się od kilku piłkarzy, ale ostatecznie trafiła do Kolumbijczyka, który głową umieścił piłkę w siatce.

W ten sposób Stal weszła w drugą połowę w świetnym humorze. Goście byli aktorami pierwszoplanowymi we wtorkowy wieczór, a Chrobry właściwie tylko się przyglądał temu widowisku. Dlatego trener Plewnia od razu po zmianie stron zdecydował się na zmianę – Szymona Lewkota zastąpił Kacper Tabiś. Warto zaznaczyć, że była to druga zmiana głogowian, ponieważ w pierwszej połowie, chwilę przed bramką Diaza, kontuzji doznał Patryk Szwedzik i na boisku zameldował się Mateusz Ozimek. Prawda jest jednak taka, że wejście Tabisia, które miało rozruszać ofensywę gospodarzy, było tylko kroplą w morzu potrzeb trenera Plewni.

Potwierdził to kolejny gol dla Stali. Po raz kolejny najważniejszą funkcję w strzeleniu bramki pełnili Thill oraz Diaz. Po raz kolejny pomocnik dośrodkowywał z rzutu rożnego, a Diaz znów zamknął akcję w polu karnym. Po wypełnieniu swoich celów trener Zub zdecydował się na ściągnięcie dwóch najważniejszych postaci z boiska. W 73 minucie obaj usiedli na ławce rezerwowych, a już w 74 minucie Chrobry zdobył gola kontaktowego. Autorem bramki był Ozimek, który wykorzystał dośrodkowanie z lewej strony Dawida Hanca i strzałem głową pokonał Krzysztofa Bąkowskiego. Gospodarze chcieli jeszcze ruszyć do ataku, zamknęli przez chwilę Stal w polu karnym, ale to ostatecznie rzeszowianie dobili rywali. W sytuacji sam na sam nie pomylił się Cesar Pena i ustalił wynik meczu na 3:1. Stal, przynajmniej do dzisiaj, zajmuje 1. miejsce w 1. lidze.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów – Stal Rzeszów

1:3 (0:1)

0:1 – Diaz, 30 min (głową), **0:2** – Diaz, 59 min, **1:2** – Ozimek, 74 min (głową), **1:3** - Pena, 86 min

CHROBRY: Wróblewski – Lewkot (46. Tabiś), Marcinkowski (85. Szczutowski), Bougaidis, Szarek (66. Biel) – Kuzdra (66. Tupaj), Mandrysz, Szwedzik (29. Ozimek), Hanc – Bartlewicz, Lebedyński. **Trener** Piotr PLEWNIA.

STAL: Bąkowski – Warczak, Kościelny, Synoś, Szimczak – Piotrowski, Thill (73. Kądziołka), Łysiak – Łyczko (69. Pena), Prokić (87. Bała), Diaz (73. Wachowiak). **Trener** Marek ZUB.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 1000. **Żółte kartki:** Szarek, Mandrysz – Synoś, Szimczak, Łysiak.

Piłkarz meczu - Jesus DIAZ

1. Stal R.	6	15	13:4
2. Bruk-Bet	5	13	13:2
3. Górnik	5	13	10:5
4. Wisła P.	5	13	8:4
5. Kotwica (b)	6	11	7:4
6. Miedź	5	10	8:5
7. Arka	5	8	8:5
8. Znicz	5	8	6:5
9. Ruch (s)	5	6	5:5
10. Wisła K.	4	5	6:5
11. Tychy	5	5	3:3
12. Chrobry	6	5	5:11
13. ŁKS (s)	5	4	6:8
14. Odra	5	4	5:8
15. Warta (s)	6	4	5:14
16. Pogoń (b)	5	1	4:10
17. Stal St. W (b)	5	1	3:9
18. Polonia	6	1	1:9

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

PROGRAM 6. KOLEJKI (21-22.08)

środa: Bruk-Bet - Wisła P. (18.00), Odra - Stal St. W. (20.30), Pogoń - Tychy (20.30); **czwartek:** Miedź - Znicz (17.30), Arka - Ruch (19.00), Górnik - Wisła K. (19.35).

Kuchta to za mało

Czarne koszule wystartowały fatalnie, zdobywając w pięciu meczach zaledwie punt. Za katastrofalne wyniki drużyny z Konwiktorskiej zapłacił trener Rafał Smalec, którego zastąpił dotychczasowy asystent, Grzegorz Lech. Dla odmiany beniaminek z Kołobrzegu, prowadzony przez 62-letniego Ryszarda Tarasiewicza, radził sobie nadspodziewanie dobrze, o czym świadczyło 8 „oczek" i 7. miejsce w tabeli.

Do przerwy gospodarze cieszyli się ze zdobycia gola, który - jak się później okazało - zapewnił im 3 punkty. W 30 min w sytuacji sam na sam z Mateuszem Kuchtą znalazł się Marcel Bykowski, ale górą w tym pojedynku był bramkarz Polonii, który sparował futbolówkę na korner. W 41 min golkiper gości nie miał już nic do powiedzenia - po akcji duetu Tomasz Wełna - Bykowski z kilku metrów formalności dopełnił Michał Kozajda. Drużyna ze stolicy mogła doprowadzić do wyrównania minutę później, gdy po podaniu Ilkaya Durmusa Szymon Kobusiński zmarnował „setkę". Do przerwy dominacja beniaminka nie podlegała dyskusji, o czym świadczyły statystyki: posiadanie piłki 63:37%, strzały celne 2:0, strzały niecelne 4:2, rzuty rożne 7:0.

Goście wiatr w żagle złapali dopiero w momencie, gdy czerwoną kartką został ukarany Zvonimir Petrović. W 92 min Kuchta ponownie uratował swój zespół, broniąc kąśliwy strzał Jonathana Juniora. Wydawało się, że w 95 min szczęście uśmiechnęło się do Polonii, bo po „główce" Bartłomieja Poczobuta piłkę odbił ręką Łukasz Kosakiewicz. Do ustawionej na 11 metrze piłki podszedł Durmus, ale... trafił w poprzeczkę.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★ ★ ★

Kotwica Kołobrzeg – Polonia Warszawa

1:0 (1:0)

1:0 - Kozajda, 41 min

KOTWICA: Kozioł - Kosakiewicz, Kozajda, Wełna, Polak - Kreković (70. Biegański), Oliveira, Petrović, Kozłowski (70. Kurowski), Bykowski (79. Kort) - Jonathan Junior. **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

POLONIA: Kuchta - Szur, Grudniewski, Hoxhallari, Zawistowski - Wojciechowski, Piątek (64. Koton), Durmus, Bajdur (82. Poczobut), Terpiłowski (74. Auzmendi) - Kobusiński (74. Vega). **Trener** Grzegorz LECH.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Widzów** 2100. **Żółte kartki:** Kosakiewicz, Petrović, Oliveira, Jonathan Jr. - Szur; **czerwona** Petrović (76, druga żółta).

Piłkarz meczu - Mateusz KUCHTA

Szybkie ciosy

Przed wczorajszym meczem w Grodzisku Wielkopolskim sytuacja Łódzkiego Klubu Sportowego była „podbramkowa". Dorobek podopiecznych trenera Jakuba Dziółki, jakby nie patrzeć spadkowicza z ekstraklasy, był wyjątkowo mizerny. Jeden punkt w czterech potyczkach ligowych nie jest powodem do dumy. Tylko trochę lepsza była sytuacja Warty, której sytuację mogła skomplikować porażka z łodzianami.

Pierwszą godną uwagi sytuacją w pierwszej połowie była... przerwa w grze (22 minuta), spowodowana racami rzuconymi na boisko przez kibiców ŁKS-u. Po trzeciej turze „racowiska", w 30 minucie, sędzia Jarosław Przybył zaprosił oba zespoły do szatni. Okazało się, że wymuszona przerwa zadziałała usypiająco na gospodarzy. W 32 minucie były piłkarz Warty Mateusz Kupczak uruchomił prostopadłym podaniem Andreu Arasę, który uderzeniem w długi róg zmusił do kapitulacji Jędrzeja Grobelnego. Nim podopieczni trenera Piotra Jacka otrząsnęli się po tym ciosie, znaleźli się na deskach po raz drugi. Arasa podał do Antoniego Młynarczyka, ten zwiódł Bartosza Szeligę i huknął pod poprzeczkę.

W przerwie trener gospodarzy dokonał trzech zmian i gole - dla jednych i drugich -zaczęły sypać się niczym z rogu obfitości. Goście jednak nie wypuścili wygranej z rąk i dzięki temu wyprzedzili Wartę w ligowej tabeli.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań - ŁKS Łódź

2:4 (0:2)

0:1 - Arasa, 32 min, **0:2** - Młynarczyk, 34 min, **1:2** - Bartkowski, 49 min, **1:3** - Feiertag, 51 min, **2:3** - Szeliga, 55 min, **2:4** - Mokrzycki, 75 min

WARTA: Grobelny - Bartkowski (79. Michalski), Wojcinowicz, Pleśnierowicz (46. Przybyłko) - Szeliga, Żurawski (46. Pawłowski), Tkaczuk (87. Sarbinowski), Waluś (46. Jóźwicki), Kiełb - Firlej, Adamski. **Trener** Piotr JACEK.

ŁKS: Bomba - Dankowski, Guelen, Mihajlević (80. Tutyskinas), Głowacki - Mokrzycki, Kupczak, Łabędzki (67. Wysokiński) - Arasa (90. Ibe-Torti), Feiertag, Młynarczyk (67. Zając). **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork). **Żółte kartki:** Jóźwicki - Mihajlević, Feiertag, Dziółka (trener).

Piłkarz meczu - Andreu ARASA

Sport d0ff986dd5

Pierwszy remis „Słoni”

Atomowy start zalicza Bruk-Bet Termalica Niecieza, która po pięciu meczach ma 13 punktów.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

W 1. lidze są trzy zespoły, które jeszcze nie poniosły porażki. Są to Wisła Płock, Górnik Łęczna i drużyna z Niecieczy. Bruk-Bet Termalica do ostatniego weekendu nie straciła punktu. W końcu jednak passa zwycięstw została przerwana. Remis z Ruchem Chorzów nie powoduje, że podopieczni trenera Marcina Brosza powinni się załamywać. Wręcz przeciwnie, grali z dobrze przygotowanym zespołem i w trudnych momentach potrafili skutecznie bronić się przed atakami rywali (choć nie było ich wiele). Szczególne wrażenie zrobiła przede wszystkim gra niecieczan w osłabieniu. W niedzielne popołudnie czerwoną kartką ukarany został Arkadiusz Kasperkiewicz, przez co Bruk-Bet Termalica musiała grać w dziesięciu przez ostatnie kilkanaście minut meczu. Strata zawodnika nie była jednak widoczna. Gospodarze niedzielnego starcia grali jak równy z równym do końca spotkania.

Odważna decyzja

Ważną rolę odegrali w remisie nie tylko zawodnicy, ale także szkoleniowiec. Brosz w 57 minucie wprowadził na boisko Daniela Cieślę. Zawodnik nie nacieszył się grą zbyt długo, ponieważ po czerwonej kartce dla Kasperkiewicza został zmuszony do opuszczenia boiska. Nie dlatego, że grał słabo, tylko z powodów taktycznych. Opiekun niecieczan nie bał się i podjął odważną decyzję o zdjęciu z murawy zawodnika, którego wprowadził na plac gry w drugiej połowie. Piłkarz zapewne nie skakał z radości z powodu decyzji trenera, ale ostatnie minuty spotkania potwierdziły, że był to bardzo przemyślany wybór. Tym samym na pierwszoligowych boiskach po raz pierwszy zobaczyliśmy niemieckiego defensora Gabriela Isika, który zastąpił Cieślę.

Oczywiste jest to, że w Niecieczy mogą odczuwać rozczarowanie remisem. W końcu po bramce Morgana Fassbendera wydawało się, że trzy punkty zostaną w Małopolsce. Wystarczył jednak moment niepewności, jeden błąd, żeby Ruch doprowadził do wyrównania po dośrodkowaniu z rzutu wolnego. - Chcieliśmy wygrać, tak samo jak zespół z Chorzowa. To było bardzo interesujące spotkanie, wpływało też na atmosferę. Zawsze chcemy grać o trzy punkty, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że Ruch był bardzo dobrze przygotowany do tego meczu – skomentował Marcin Brosz. Do zwycięstwa zabrakło koncentracji w jednym momencie.

Seria będzie trwać?

Teraz Bruk-Bet Termalice pozostaje stłumiona radość z utrzymania serii meczów bez porażki. Co prawda mogło być lepiej, bo niecieczanie mogli pozostać jedynym zespołem z kompletem punktów po pięciu kolejkach. Mogli budować swoją przewagę nad przeciwnikami. Tymczasem muszą pocieszyć się tym, że mają dokładnie tyle samo punktów w tabeli, co łęcznianinie i „Nafciarze”. Zapytaliśmy trenera Brosza, czy ma już plan na to, co zrobić, żeby jego zespół dalej nie przegrywał. Szkoleniowiec – jak większość ludzi w jego fachu – woli się jednak skupiać na najbliższych celach, czyli na każdym kolejnym meczu. – Patrzymy na to, co jest przed nami. Cieszymy się z tego, że nie tylko mamy punkty i strzelamy bramki, ale także z tego, że nasze mecze dostarczają emocji. Chcemy, żeby ta seria trwała, choć w niedzielę nie udało nam się zdobyć trzech punktów. Dalej jesteśmy w grze, podtrzymując passę bez porażki remisem. Wszyscy w klubie skupiamy się na tym, co nas czeka w najbliższej przyszłości. Zamknęliśmy pewien etap i zaczynamy przygotowania do meczu, który jest przed nami. Chcemy, żeby dobra seria trwała, ale to jest tylko sport... Szanujemy przygotowanie innych zespołów i widzimy, że poziom 1. ligi jest coraz wyższy – stwierdził dyplomatycznie trener Bruk-Bet Termaliki. Przed jego zespołem kolejny trudny mecz – dziś zmierzy się zWisłą Płock. Czy w końcu któraś z tych drużyn przegra?

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Pierwszego gola w tym sezonie zdobył w niedzielę Morgan Fassbender.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener GKS-u Tychy Dariusz Banasik nie ukrywa, że jego zespół słabo spisuje się w ofensywie.

Troszeczkę większy problem

Po pięciu remisach z rzędu tyszan Dariusz Banasik odwiedzi klub, z którym spadł do 2. ligi.

GKS TYCHY

Po 5. kolejkach poprzedniego sezonu, mimo narzekań trenera na terminarz i rozkład gier, GKS Tychy zajmował 2. miejsce w tabeli 1. ligi i był rewelacją początku rozgrywek. Teraz zespół Dariusza Banasika zajmuje 11. pozycję i ma bilans bramkowy 3:3, a szkoleniowiec narzeka na brak skuteczności. O ile jednak 12 miesięcy temu pretensje mógł mieć do innych, to obecnie winić może jedynie siebie. Na żadnej jednak z dotychczasowych konferencji prasowych opiekun trójkolorowych nie uderzył się w pierś. Wręcz przeciwnie. - Bardzo dobrze weszliśmy w mecz z Odrą Opole - stwierdził po piątym remisie z rzędu trener tyszan. – Zmieniliśmy paru zawodników w stosunku do ostatnich spotkań, bo przede wszystkim po remisach nie do końca byliśmy zadowoleni z naszej gry, szczególnie ofensywnej. Chociaż, tak jak wszyscy wiedzą, statystycznie to wszystko wygląda bardzo dobrze, ale nie strzelamy bramek. Szansę dostali nowi zawodnicy, jak choćby Dziuba, Niewiarowski czy Szpakowski, a Rumin zmienił pozycję. Wszystko po to, żebyśmy poprawili grę w ofensywie, która wygląda całkiem dobrze, bo oddaliśmy 17 strzałów, a celnych dwa razy więcej od przeciwnika, ale oczywiście bramki zdobyte są najważniejsze w tym wszystkim.

Potrzebne przełamanie

I tyle trener miał do powiedzenia o mankamentach, a o sposobie na poradzenie sobie z problemem nawet nie wspomniał. Wyliczał natomiast to, z czego może być zadowolony, choć kibice GKS-u Tychy, patrząc w tabelę i na grę drużyny, która miała być zaliczana do grona kandydatów do awansu, są coraz mocniej zdegustowani. - Natomiast można być zadowolonym z defensywy – dodał szkoleniowiec trójkolorowych. – W trzecim meczu w tym sezonie nie straciliśmy bramki. I tutaj na pewno zespół zrobił duży postęp, choć w meczu Odrą było sporo sytuacji podbramkowych. No i co można jeszcze dodać? To, że drugi mecz u siebie kończyliśmy w osłabieniu, po - według mnie - ewidentnej drugiej żółtej kartce. Drżeliśmy znowu, żeby nie stracić bramki, tak jak w meczu z Wartą i de facto jednego mniej, nie wiem, czy nie graliśmy lepiej od przeciwnika. Bo przeciwnik się cofnął, chyba bronił już tego wyniku, pomimo, że grał o jednego więcej. My stwarzaliśmy sytuacje i szkoda, że żadnej nie wykorzystaliśmy, bo wydaje mi się, że jest nam potrzebne takie przełamanie, trochę szczęścia. W piłce, wiadomo, grają umiejętności, ale też ten element szczęścia jest ważny. My tego szczęścia nie mamy. Chciałbym zespół pochwalić za defensywę, natomiast cały czas mamy problem ze strzelaniem bramek i wykończeniem akcji.

Rytm trzydniowy

Czy tak samo będzie wyglądał dzisiejszy mecz wyjazdowy tyszan z mającą tylko punkt Pogonią Siedlce, w której Banasik jako trener pracował dwukrotnie na zapleczu ekstraklasy? W 2016 roku prowadził niebiesko-białych w rundzie jesiennej, zostawiając drużynę na 4. miejscu na półmetku, a wiosną 2018 roku przejął siedlczan na 13. miejscu w tabeli i po słabej rundzie znalazł się dwie pozycje niżej, a ostatecznie przegrał baraże o utrzymanie, uznając wyższość Garbarni. - Po meczu z Odrą za trzy dni mamy kolejne spotkanie, a po nim za trzy dni następne, więc nie ma co w tej chwili szukać negatywów – uznał Banasik. – Ta liga nabiera rozpędu. Po sobotnim meczu z Odrą szybko się zbieraliśmy, bo w niedzielę mieliśmy trening, w poniedziałek też, a we wtorek zaplanowaliśmy wyjazd. Ja bym sobie tylko życzył, żebyśmy te remisy zamienili na zwycięstwa, a wtedy będzie dobrze. Na razie mamy z tym, chciałbym powiedzieć, że lekki, ale to nie jest lekki, ale troszeczkę większy problem.

Jerzy Dusik

Sport d0ff986dd5

HISZPANIA

1. Celta	1	3	2:1
Rayo	1	3	2:1
Barcelona	1	3	2:1
4. Valladolid	1	3	1:0
5. Villarreal	1	1	2:2
Altetico	1	1	2:2
Las Palmas	1	1	2:2
Sevilla	1	1	2:2
9. Real M.	1	1	1:1
Mallorca	1	1	1:1
Bilbao	1	1	1:1
Betis	1	1	1:1
Getafe	1	1	1:1
Osasuna	1	1	1:1
Girona	1	1	1:1
Leganes	1	1	1:1
17. Sociedad	1	0	1:2
Alaves	1	0	1:2
Valencia	1	0	1:2
20. Espanyol	1	0	0:1

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LKE, 18-20 – spadek

ANGLIA

■ **Leicester – Tottenham 1:1 (0:1)**
0:1 – Porro (29)

1. Brighton	1	3	3:0
2. Arsenal	1	3	2:0
Liverpool	1	3	2:0
Manchester City	1	3	2:0
5. Aston Villa	1	3	2:1
Brentford	1	3	2:1
7. Manchester United	1	3	1:0
Newcastle	1	3	1:0
9. Bournemouth	1	1	1:1
Leicester	1	1	1:1
Nottingham	1	1	1:1
Tottenham	1	1	1:1
13. Crystal Palace	1	0	1:2
West Ham	1	0	1:2
15. Fulham	1	0	0:1
Southampton	1	0	0:1
17. Chelsea	1	0	0:2
Ipswich	1	0	0:2
Wolverhampton	1	0	0:2
20. Everton	1	0	0:3

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

WŁOCHY

1. Atalanta	1	3	4:0
2. Verona	1	3	3:0
Juventus	1	3	3:0
4. Lazio	1	3	3:1
5. Genoa	1	1	2:2
6. Inter	1	1	2:2
7. AC Milan	1	1	2:2
8. Torino	1	1	2:2
9. Bolonia	1	1	1:1
10. Udinese	1	1	1:1
11. Fiorentina	1	1	1:1
12. Parma	1	1	1:1
13. Monza	1	1	0:0
14. Roma	1	1	0:0
15. Empoli	1	1	0:0
16. Cagliari	1	1	0:0
17. Venezia	1	0	1:3
18. Napoli	1	0	0:3
Como	1	0	0:3
20. Lecce	1	0	0:4

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

Strzelcy
2 - Thuram (Inter), Mosquera (Verona), Retegui, Brescianini (obaj Atalanta)
1 - Okafor, Morata (obaj Milan), Vogliacco, Messias (obaj Genoa), Man (Parma), Zapata (Torino), Biraghi (Fiorentina), Livramento (Verona), Orsolini (Bolonia), Giannetti (Udinese), Andersen (Venezia), Castellanos, Zacagni (obaj Lazio), Cambiaso, Weah, Mbangula (wszyscy Juventus).

Zmuszony do odejścia

Wszystko wskazuje na to, że Ilkay Guendogan w stolicy Katalonii wytrzyma tylko rok.

HISZPANIA

Sporo dzieje się w ostatnich dniach wokół 33-latka. W poniedziałek niemiecki pomocnik ogłosił zakończenie kariery reprezentacyjnej. To niewątpliwie zamyka rozdział w historii kadry naszych zachodnich sąsiadów. Ilkay Guendogan rozegrał w narodowych barwach 82 spotkania i zdobył 19 bramek. Był uczestnikiem mistrzostw Europy (2012, 2021, 2024) i mundiali (2018, 2022). Z uwagi na poważną kontuzję kręgosłupa nie załapał się na mistrzostwa świata w 2014 roku, gdy Niemcy sięgali po złoty medal. Mimo wszystko jego odejście z reprezentacji nie może zostać niezauważone. W końcu przez ostatni rok pełnił rolę kapitana, także podczas Euro w Niemczech. „Po tygodniach przemyśleń doszedłem do wniosku, że przyszedł czas na zakończenie kariery reprezentacyjnej. Z dumą wspominam 82 mecze dla mojej ojczyzny. Liczby tej nie mogłem sobie wyobrazić, gdy zadebiutowałem w kadrze w 2011 roku. Ogromnym zaszczytem było dla mnie poprowadzenie drużyny jako kapitan podczas mistrzostw Europy w domu. Po latach w końcu udało nam się sprawić, że naród znów był z nas dumny, a fakt, że mogłem wziąć w tym udział, bardzo mnie cieszy" - napisał w mediach społecznościowych Guendogan, który podziękował kibicom za wiele lat wsparcia.



Fot. David Catry/Sportpix/Content Curation/SIPA USA/PressFocus

Ćwierćfinałowy mecz mistrzostw Europy z Hiszpanią był ostatnim występem Ilkaya Guendogana w reprezentacji.

Wiele wskazuje, że nie była to ostatnia ważna decyzja zawodnika w ostatnich dniach. Jeszcze w weekend trener Barcelony Hansi Flick zapewniał, że ma przeczucie, iż pomocnik zostanie w klubie z Katalonii. Prawda jest jednak taka, że Barcelona chce się z nim pożegnać, nawet za darmo, żeby pozbyć się jego nazwiska z listy płac; Guendogan ma trzecią najwyższą pensję w klubie po Frenkie'm de Jongu i Robercie Lewandowskim. Niemiec zgodził się odejść i miał już kontaktować się ze swoim byłym pracodawcą. Agent pomocnika ma prowadzić zaawansowane rozmowy o powrocie Guendogana do Manchesteru City, którego barw bronił do końca czerwca 2023 roku. Mimo że pojawiły się dla niego oferty także z Arabii Saudyjskiej i Kataru, najchętniej powróciłby do Premier League. Chętny na taki transfer ma być także trener „The Citizens", Pep Guardiola.

Kacper Janoszka

SZÓSTY REMIS!

■ Alexander Sorloth nie jest sentymentalny. Latem przeniósł się z Villarrealu, którego był gwiazdą (23 bramki i 2. miejsce w klasyfikacji strzelców), do Atletico Madryt. Los chciał, że już w 1. kolejce zagrał przeciwko zespołowi, z którym niedawno się rozstał. „Żółta łódź podwodna" dobrze rozpoczęła spotkanie. Do 37 minuty dwukrotnie wychodziła na prowadzenie. Wtedy do akcji ruszył norweski napastnik, który w doliczonym czasie pierwszej połowy doprowadził do wyrównania. Gol przeciwko byłej drużynie był brutalny, ale snajper wykazał się wyczuciem i nie celebrował go zbyt mocno. Mecz zakończył się szóstym remisem w inaugurującej sezon kolejce! To dość nietypowa statystyka, biorąc pod uwagę, że w trakcie weekendu rozgrywa się 10 spotkań.

(kaj)

■ **Villarreal - Atletico 2:2 (2:2)**
1:0 - Danjuma (18), 1:1 - M. Llorente (20), 2:1 - Koke (37, samobójcza), 2:2 -Sorloth (45+5)

Drzwi wyrwane z futryną

Pierwsza jedenastka Juventusu nie przypominała tej z ostatniej kolejki poprzedniego sezonu.

WŁOCHY

Thiago Motta przez polskich kibiców zapewne nie będzie oceniany pozytywnie, zważywszy na odstawienie Wojciecha Szczęsnego i Arkadiusza Milika. W Turynie na razie radzi sobie jednak całkiem dobrze. Debiut w roli szkoleniowca Juventusu wyglądał jak należy. „Stara dama" pewnie pokonała beniaminka Como i zasiadła na pozycji wicelidera, wspólnie z sensacyjnym Hellasem Werona. Warto jednak porównać Juventus autorstwa Motty z tym, który kończył poprzedni sezon.

Zmiany poskutkowały

W porównaniu do ostatniej kolejki minionych rozgrywek, w końcówce przez moment - w miejsce Massimiliano Allegriego - ekipę prowadził Paolo Montero. W porównaniu do starcia z Monzą nowy trener dokonał aż 9 zmian, choć warto wskazać, że byłoby ich 8, gdyby nie absencja w tamtej potyczce Andrei Cambiaso. Reszta jednak albo była w rezerwie lub poza składem czy klubem. Trzeba jednak przyznać, że Motta zdołał poukładać drużynę. Ta zasłużenie zgarnęła komplet „oczek". Oczywiście można kręcić nosem, że to dopiero początek sezonu i to tylko Como. Patrząc z drugiej strony, zespół był gruntownie przebudowany, a co za tym idzie, nie musiał wcale zgarnąć punktów.

- Jestem bardzo zadowolony z naszego występu, ale przede wszystkim wyniku. Teraz jednak musimy zebrać energię, by przygotować się do kolejnego spotkania z Hellasem - powiedział po meczu szkoleniowiec Juventusu. Łatwo więc w 2. kolejce nie będzie. Hellas obecnie jest na równi ze „Starą damą". Dodatkowo nie wiadomo, czy w meczu z ekipą z Werony wystąpi duet Khephren Thuram - Timothy Weah. Obaj doznali kontuzji mięśniowych. Wedle klubowego komunikatu za 10 dni mają przejść ponowne badania, więc najprawdopodobniej ich zabraknie. To duża strata, szczególnie że Weah wpisał się na listę strzelców. Sytuacja w Juventusie jest całkiem dobra. Analizując wypowiedzi zawodników, nowy szkoleniowiec ma wiele determinacji, by osiągać wyniki. - Trener chce, byśmy grali w piłkę i pokazywali swoje zalety. Wszyscy mamy atakować i bronić. Trener jest mocno zdeterminowany. Przede wszystkim mówi o tym co dzisiaj. Powtarza cały czas, że przyszłość budujemy właśnie teraz - opowiadał po meczu Cambiaso.

Debiut z koszmaru

Starcie Juventusu nie było jednak jedynym poniedziałkowym pojedynkiem. Wcześniej Atalanta rozbiła Lecce 4:0. Tym samym zrekompensowała sobie porażkę w Superpucharze Europy i objęła prowadzenie w lidze. Nie był to więc przyjemny wieczór dla podopiecznych Lucy Gotti'ego. Jednym z nich był Filip Marchwiński. Polski pomocnik na murawie zameldował się jednak dopiero w 76 minucie i nie miał dużego wpływu na grę swojego nowego zespołu. Debiutu nie będzie mógł więc zaliczyć do nazbyt udanych. Cała kolejka nie była zbyt przyjemna dla polskich piłkarzy. Co prawda wielu rozpoczęło mecze od pierwszej minuty, jednak tylko jeden z nich, Paweł Dawidowicz, mógł cieszyć się ze zwycięstwa. Nowy sezon nie jest więc na razie łaskawy dla polskich zawodników.

(ptom)



Fot. Giuliano Marchisciano/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Debiut Thiago Motty był więcej niż dobry.

■ **Juventus - Como 3:0 (2:0)**
1:0 - Mbangula (23), 2:0 - Weah (45+1), 3:0 - Cambiaso (90+1)

Sport d0ff986dd5

Interesuje nas awans

Rozmowa z **Łukaszem Tomczykiem**, trenerem Polonii Bytom

Jakie elementy piłkarskiego rzemiosła chce pan zaszczepić w swoich piłkarzach?

- Dążę do tego, żeby moja drużyna była odważna na tyle, by poradzić sobie ze wszystkimi trudnościami, żeby cechował nas właśnie taki mental. U siebie jesteśmy w stanie już dużo zrobić. Ostatnio pokazaliśmy w meczu derbowym, że na wyjeździe również. Chciałbym pochwalić jakiegoś zawodnika indywidualnie, ale muszę pochwalić cały zespół, łącznie ze sztabem. Chciałbym, żeby to zawsze tak wyglądało, że koszulka Polonii Bytom zobowiązuje nas do takiego DNA, takiej mentalności.

Przeciwko GKS-owi Jastrzębie zagraliście lepiej niż przeciwko Rekordowi Bielsko-Biała, czy „tylko" porównywalnie?

- Na pewno nie udało nam się tak długo utrzymać piłki, jak miało to miejsce w poprzednim meczu. Wiadomo, od 27 minuty graliśmy w dziesiątkę, przeciwnik miał kilku wartościowych zawodników, a ich trener plan na ten mecz. Rywal realizował pewne rzeczy, co było widać z boku. Uważam, że mentalnie zagraliśmy na tym samym poziomie, pod kątem nastawienia w defensywie chyba nawet wyższym, bo graliśmy na grząskim boisku, a to długo zostaje w nogach. Pod kątem sytuacji, faz przejścia również podobnie jak z Rekordem. Uważam, że stałe fragmenty gry mamy do poprawy. Jeżeli jednak kompleksowo popatrzeć na piłkę, to wydaje mi się, że zagraliśmy dobrze w niektórych momentach, a w poprzednim meczu - w innych momentach. Nie zapominajmy, że to był mecz derbowy, w którym często górę biorą emocje, odwaga, pewność siebie. Kto ma to wypracowane, kto ma większe DNA do tego, później - moim zdaniem - bierze pełną pulę.



Fot. Arkadiusz Koguć/gksjastrzebie.com

Łukasz Tomczyk nie owija w bawełnę, że interesuje go awans do 1. ligi.

Wiem, że to jest dopiero początek rozgrywek, za nami raptem 5 kolejek, ale czy może pan już teraz zadeklarować otwarcie, że Polonia w bieżącym sezonie zainteresowana jest wyłącznie awansem do 1. ligi?

- Tak, interesuje nas awans. Od początku rozgrywek jesteśmy na to nastawieni, chcemy powalczyć o górną część tabeli. Nie będziemy sami podcinać sobie skrzydeł. Uważam, że mamy na tyle możliwości treningowych, modelowych, piłkarskich, indywidualnych, że powinniśmy walczyć i nie patrzeć w dół, tylko w górę. Jak to będzie, zobaczymy, bo uważam, że zawodnik Polonii Bytom oprócz tego, że walczy, by być w wyższej lidze, również rozwija się indywidualnie. Może być spokojny, że sobie w piłce poradzi i będzie dobrze funkcjonował.

ŁUKASZ TOMCZYK

■ ur. 1 listopada 1988 roku
■ Funkcję pierwszego trenera Polonii Bytom pełni od 26 września 2023 roku; kontrakt ważny do 30 czerwca 2026 roku.
■ Poprzednie kluby: Victoria Częstochowa (1.07.2019 - 7.11.2021), Resovia (asystent trenera, 9.11.2021 - 30.06.2022), GKS Katowice (trener analityk, 27.10.2022 - 30.06.2023), Polonia Bytom (trener analityk, 6.07.2023 - 26.09.2023).

Odważy się pan już teraz wskazać zespoły, które uważa pan za waszych najgroźniejszych konkurentów, głównych kandydatów do awansu?

- Tak szybko może jeszcze nie, bo to dopiero - tak jak pan wspomniał - początek zmagań. Rozgrywki są długie, 2. liga jest wyrównana, są różne momenty, jak kontuzje czy kartki. Ale każdy śledzący nasze rozgrywki widzi, że w gronie kandydatów jest Wieczysta Kraków, Resovia też ma duży potencjał, w pewnym momencie na pewno doskoczy jeszcze inna drużyna. Myślę, że stworzy się grupa 5-7 zespołów, które o promocję będą walczyć do końca.

Rozmawiał Bogdan Nather

BETCLIC 3. LIGA -GRUPA III

ZMIANA LIDERA

■ Dość krótko fotel lidera zajmowały Karkonosze. Wczoraj w otwierającym 4. kolejkę meczu na szczycie zmierzyły się u siebie z rezerwami Śląska i... nie miały praktycznie nic do powiedzenia. Rozmiary wygranej wrocławian, którzy zamienili się z rywalami miejscami w tabeli, mówią same za siebie. Drugie wczorajsze spotkanie było o wiele bardziej zacięte. Ślęza wyrównała w doliczonym czasie gry, ale i tak wyjechała z Legnicy bez punktu.

■ **Karkonosze Jelenia Góra - Śląsk II Wrocław 0:3 (0:2)**
0:1 - Milewski, 40 min, 0:2 - Schierack, 44 min, 0:3 - Kamiński, 84 min
■ **Miedź II Legnica - Ślęza Wrocław 2:1 (0:0)**
1:0 - Manikowski, 70 min, 1:1 - Olek, 90+1 min, 2:1 - Stępnik, 90+5 min

1. Śląsk II	4	10	12:2
2. Miedź II (b)	4	10	9:5
3. Karkonosze	4	9	11:7
4. Goczałkowice	3	7	8:3
5. Lechia	3	7	6:2
6. Ślęza	4	7	7:5
7. Warta	3	7	6:4
8. Kluczbork	3	7	4:2
9. Carina	3	6	5:4
10. Pniówek	3	3	3:5
Podlesianka (b)	3	3	3:5
12. Unia	3	2	3:4
13. Odra	3	1	6:9
14. Stilon	3	1	3:6
15. Polonia (b)	3	1	5:10
16. Stal (b)	3	0	2:6
17. Polkowice	3	0	2:8
18. Górnik II	3	0	2:10

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek
Pozostałe mecze 4. kolejki: Warta Gorzów Wlkp. - Polonia Słubice - środa, 16.00, LKS Goczałkowice - Pniówek 74 Pawłowice, Górnik Polkowice - Stilon Gorzów Wlkp., Górnik II Zabrze - Podlesianka Katowice, Unia Turza Śl. - MKS Kluczbork, Carina Gubin - Odra Bytom Odrz. - wszystkie w środę o 17.00, Lechia Zielona Góra - Stal Brzeg - środa, 18.00. **(m)**

W warunkach recydywy

Zawieszony trener Rekordu Bielsko-Biała wtargnął na murawę i niecenzuralnie skomentował decyzje arbitrów meczu z Resovią. Dariusz Klacza najpewniej nie uniknie surowej kary.

Beniaminek Betclic 2. ligi uległ Resovii 2:3, choć do 78 minuty prowadził 2:0. Dwa fatalne w skutkach błędy popełnił jednak bramkarz Paweł Florek, a kompletnie rozbita defensywa w doliczonym czasie gry nie upilnowała Marcina Urynowicza i Rekord przegrał - wydawałoby się - wygrany mecz. Nerwów na wodzy nie utrzymał szkoleniowiec Rekordu, który mecz... oglądał z trybun, gdyż w spotkaniu z Polonią Bytom ujrzał dwie żółte kartki, a karę zawieszenia otrzymał za „bicie sarkastycznych braw" w kierunku sędziego. Tymczasem ostatnie minuty spędził w... bezpośrednim otoczeniu pola gry. - Mam ogromny żal do siebie. Nie mogę wymagać od zespołu wytrzymywania ciśnienia, skoro dają mu zły przykład. W meczu z Polonią opuściłem drużynę w 30 minucie i nie zareagowała na to dobrze - wyjaśniał Dariusz Klacza, który podkreślał, że z Resovią również źle się zachował. - Jeśli dobry przykład nie pójdzie z góry, nadal będę obrażać sędziów, którzy - po analizie - są Bogu ducha winni, to nie mogę oczekiwać, że zawodnicy będą wytrzymywali ciśnienie.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Dariusz Klacza chciałby dobrze żyć z sędziami, ale...

Trzeba poczekać

Do czego odnosił się szkoleniowiec? Z naszych informacji wynika, że zachowanie trenera Rekordu zostało szczegółowo opisane w pomeczowym protokole. Po tym jak sędzia główny odgwizdał zakończenie zawodów, szkoleniowiec Rekordu w niecenzuralny sposób miał zwrócić się do arbitra liniowego. W protokole znalazły się także wulgaryzmy kierowane pod adresem sędziów. Z wypowiedzi w trakcie pomeczowej konferencji wynika, że Dariusz Klacza zdał sobie sprawę ze swojego zachowania, ale publicznie nie przeprosił. Z naszych informacji wynika, że słowo „przepraszam" miało paść jednak w bezpośredniej rozmowie z arbitrami. Czy to wpłynie na decyzję o karze dla trenera, którą orzekać będzie PZPN? Trudno ocenić. Szkoleniowiec odpowiadać będzie jednak w warunkach recydywy za nieeleganckie zachowanie i raczej musi liczyć się ze znacznie wyższą karą niż zawieszenie na jedno spotkanie, jakie otrzymał za bicie braw w Bytomiu.

Sprowadzą bramkarza?

Porażka z Resovią po raz kolejny uwypukliła jeszcze jeden problem beniaminka, jakim jest obsada bramki. Rekord z 12 straconymi golami ma drugą najgorszą defensywę w lidze, a spory udział przy straconych golach miał ostatnio Paweł Florek. 28-latek wskoczył do składu po 1. kolejce, w której bronił starszy o 5 lat Krzysztof Żerdka. W Chojnicach bielszczanie przegrali, a Żerdka usiadł na ławce, choć za oba stracone gole trudno było jednoznacznie winić doświadczonego bramkarza. Z kolei Florek niepewnie wygląda już od meczu z Olimpią Grudziądz, gdy w drugiej połowie jego zachowanie o mały włos nie sprokurowało bramki, kiedy zbyt długo zwlekał z wykopem piłki i ta padła łupem napastników. W meczach z Polonią i Resovią popełniał natomiast proste błędy, które przyczyniły się do dwóch porażek. W sytuacji, gdy w odwodzie pozostaje tylko 15-letni wychowanek Wiktor Żołneczko, w klubie z Cygańskiego Lasu nie wykluczają, że konieczne może okazać się sprowadzenie nowego bramkarza jeszcze w letnim okienku transferowym. Problemem jest tylko jeden - brak odpowiednich kandydatów.

(gru)

Sport d0ff986dd5

Popisy strzeleckie

Duet sosnowieckich napastników Patryk Krężołek-Dominik Nahunko strzela bramki i asystuje.

Hokeiści Podhala i EC Będzin Zagłębie Sosnowiec w rewanżowym meczu kontrolnym w Nowy Targu uraczyli nas popisami strzeleckimi. W sumie zobaczyliśmy 12 goli, ale o dwa więcej zdobyli sosnowiczanie i zaliczyli drugie zwycięstwo nad „Szarotkami". Wcześniej na Stadionie Zimowym sosnowiczanie wygrali 9:2, ale rewanż był dla nich zdecydowanie trudniejszy.

Zespół trenera Piotra Sarnika zaczął wyraźnie zdekoncentrowany i w krótkim odstępie czasowym stracił dwa gole. Na początku 8 minuty gospodarze prowadzili już 2:0 i byli zdecydowanie szybsi oraz lepiej zorganizowani. Dopiero tuż przed przerwą Dominik Nahunko wykorzystał przewagę zmniejszył straty. Druga odsłona była popisem sosnowiczan, którzy grali szybko i pomysłowo. W efekcie zdobyli 4 bramki, prowadzili 5:2, jednak w połowie ostatniej tercji był już remis, bo goście popełnili katastrofalne błędy i w konsekwencji stracili gole. Ten pierwszy Filipa Wielkiewicza sprawił, że w szeregi sosnowiczan wkradł się chaos i było sporo nerwowości. Końcowe fragmenty znów należały do przyjezdnych. Fin Jesperi Vikiila zapewnił im prowadzenie, a potem gospodarze wycofali bramkarza i niezawodny Patryk Krężołek posłał krążek do pustej bramki.

W drugim meczu „Szarotki" - pod okiem trenera Dave'a Alisona - zaprezentowały się zdecydowanie lepiej. A sosnowiczanie muszą utrzymać koncentrację w pełnym wymiarze czasowym.

■ Podhale Nowy Targ - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 5:7 (2:1, 0:4, 3:2)
1:0 - Szczerba (3:08), 2:0 - Boivin – Dupuy (7:34), 2:1 – Nahunko – Sawicki (19:47, w przewadze), 2:2 – Djumić – Bernacki – Krawczyk (24:33), 2:3 – Nahunko – Charvat – Szturc (29:10, w podwójnej przewadze), 2:4 – Krężołek – Szturc (32:35), 2:5 – Ciepielewski – Korenczuk (33:28), 3:5 – Wielkiewicz – Mroczkowski - Wronka - (40:12), 4:5 – Załamaj – Mroczkowski – Wronka (49:00), 5:5 – Szczechura (49:42), 5:6 – Vikiila – Korenczuk – Krężołek (57:42), 5:7 – Krężołek (59:37, do pustej).
PODHALE: Bizub; Tomasik – Załamaj, Kolusz – Wilson, Michalski – Mrugała, Wajda – Horzelski; Wielkiewicz – Wronka – Mroczkowski, Neupauer – Boivin – Dupuy, Worwa – Słowakiewicz – Kamiński, Szczechura – Zeman – Szczerba. Trener Dave ALISON.
ZAGŁĘBIE: Speszny; Szaur – Charvat, Andrejkiw – Kotlorz, Krawczyk – Bucenko; Szturc – Sawicki – Krężołek, Djumić – Vikiila – Bernacki, Ciepielewski – Nahunko – Korenczuk, Karasiński – Kaczyński – Menc. Trener Piotr SARNIK.

Chmielewski w roli głównej

Aron Chmielewski z czeskiego Ołomuńca przeniósł się do słowackiego Liptowskiego Mikulasza i w meczu kontrolnym z „Pasami" pokazał się z bardzo dobrej strony. Zapisał dwie bramki oraz asystę, a jego drużyna pewnie wygrała. Słowacy wzmocnili zespół i nie ukrywają, że mają w tym sezonie mają wysokie aspiracje.

■ MHk Liptowski Mikulasz 0 Comarch Cracovia 5:2 (3:1, 0:1, 2:0)
1:0 - Piereskokow – Chmielewski - Faith (2:08), 1:1 - Branhammar - Olsson (11:00, 4 na 4), 2:1 – Chmielewski – Faith (17:36, w przewdze), 3:1 – Quince – Marly (19:28), 3:2 – Jaśkiewicz – Branhammar – Marzec (29:05), 4:2 – Sejna – Avcin – Ullman (46:20), 5:2 – Chmielewski – Pereskokov – Faith (51:05).
CRACOVIA: D'Orio; Kruczek – Younan, Branhammar – Jaśkiewicz, Bieniek – Wanacki, Kamieniew – Jaracz; Lundgren - Wahlgren - D. Kapica, Bukowski – Olsson – Johansson, Brynkus – Bezwiński – Marzec, Mocarski – Sterbenz – Jarosz. Trener Marek ZIĘTARA.

Porażka JKH

Hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie ponieśli kolejną porażkę, ale tym razem ulegli I-ligowcom z Frydka Mistka. Gospodarze posiadali przewagę i ich wygrana nie była zagrożona.

■ HC Frydek-Mistek - JKH GKS Jastrzębie 4:2 (1:0, 2:1, 1:1)
1:0 - Pacalaj - Vesely (19:57), 1:1 – Urbanowicz (28:04), 2:1 – Havranek (30:35), 3:1 – Kucsera (38:34), 3:2 – Petras (42:00), 4:2 – Havranek (53:00).
JKH GKS : Miarka; Kunst – Onak, Maekelae – Ronkainen, Żurek – Bagin, Górny – Hanzel; Sołtys – Petras – Urbanowicz, Pulkkinen – Kuru – Ł. Nalewajka, R. Nalewajka – Kiełbicki – Kasperlik, Zając – Ślusarczyk – Stolarski. Trener Robert KALABER.

(sow)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Patryk Krężołek sygnalizuje, że w najbliższym sezonie znów będzie strzelał gole.

SPOD BANDY

KOLEJNE POŻEGNANIE

■ Kadra „Szarotek" staje się coraz szczuplejsza. Dominik Jarosz, wychowanek JKH GKS Jastrzębie, po sezonie zdecydował, że sportowego szczęścia będzie szukał w innym miejscu. Podpisał kontrakt z nowotarskim Podhalem i to nie był najlepszy wybór. Na początku tygodnia postanowił go rozwiązać, ale ze znalezieniem nowego miejsca pracy nie powinien mieć większych problemów. 25-letni napastnik, mający w CV potrójną koronę w sezonie 2020/21 (mistrzostwo kraju, Puchar i Superpuchar Polski), lada chwila ma podpisać umowę z Comarch Cracovią.

„ORLĘTA" NIECO ZAWIEDZIONE

■ Młodzieżowa reprezentacja Polski do lat 20, ponownie grająca pod kierunkiem trenera Artura Ślusarczyka, ze zmiennym szczęściem uczestniczyła w Ostrava Hockey Cup 2024. Zdobyła 4 punkty i uplasowała się na najniższym stopniu podium. Hokeiści oraz trenerzy z pierwszego sprawdzianu w tym sezonie wrócili nieco zawiedzeni, bo przy odrobinie szczęścia - zdaniem selekcjonera - mogli uzyskać korzystniejsze rezultaty, zwłaszcza w drugim i trzecim spotkaniu.

■ HC Witkowice Ridera - Polska 4:1 (0:1, 1:0, 3:0)
Gol dla Polski - Nawrot (15, w przewadze).

■ Polska - Schwenninger Wild Wings U20 2:3 (1:2, 0:1, 1:0)
Gole dla Polski: Bieda (20) i Jakub Hofman (45).

■ Polska - Koelner Haie U20 1:2 (0:0, 0:1, 1:0, 0:0) po karnych 2-3
Gol dla Polski - Sawicki (33).

■ Polska - HK Nitra 3:2 (1:1, 1:1, 1:0)
Gole dla Polski: Ziarkowski 2 (15, 46), Prokopiak (24).

(s)

KOSZYKÓWKA

WHITEHEAD W ŚLĄSKU

■ Isaiah Whitehead został zawodnikiem Śląska Wrocław. Amerykański rozgrywający ma za sobą m.in. dwa sezony w NBA, w barwach Brooklyn Nets. Whitehead do NBA trafił w roku 2016, kiedy w drafcie został wybrany przez Utah Jazz. W barwach Jazzmanów jednak nie zadebiutował, bo od razu został wymieniony i przeszedł do Brooklyn Nets, dla których w pierwszym sezonie wystąpił w 73 meczach. Kolejne rozgrywki nie były już tak udane i Whitehead zakończył go z 16 meczami na koncie. Więcej czasu spędził wówczas w G League, w zespole Long Island Nets (30 występów). Później mierzący 193 centymetry rozgrywający przeniósł się do Europy, gdzie bronił barw m.in. BC Astana, Besiktasu Stambuł, czy niemieckiego Riesen Ludwigsburg. W poprzednim sezonie Whitehead występował w izraelskim Ironi Nes Ziona, gdzie notował średnio 14,2 punktu, 4,2 zbiórki i miał 4,7 asysty. Amerykanin do zespołu trenera Miodraga Rajkovica ma dołączyć w weekend.

PIŁKA RĘCZNA

Z ROGULSKIM NA KOLE

■ Łukasz Rogulski został zawodnikiem Industrii Kielce. Ostatnim klubem 31-letniego obrotowego był rumuński CSM Bacau. Wcześniej przez dwa sezony występował w AEK Ateny, z którym zdobył mistrzostwo i wicemistrzostwo Grecji. W barwach Wybrzeża Gdańsk i Azotów Puławy wystąpił w 188 meczach i zdobył 727 bramek.
- Dyrektor sportowy Michał Jurecki zaproponował mi grę w Industrii. Nad podjęciem decyzji długo się nie zastanawiałem. Mój powrót do Polski był zaplanowany, ale ten kierunek mnie zaskoczył - nie ukrywał szczypiornista, który o miejsce na kole będzie rywalizował z Białorusinem Arstemem Karalekiem i Francuzem Theo Monarem.
- To doświadczony zawodnik, z renomą w polskiej lidze. Jest skutecznym kołowym, dysponuje technicznym rzutem, ale gra także w obronie. Będzie ważnym wzmocnieniem nie tylkow meczach polskiej ekstraklasy, ale także w Lidze Mistrzów - chwalił zawodnika trener Tałant Dujszebajew.
Z zespołem wicemistrza Polski pożegnali się: Paweł Paczkowski, Szymon Wiaderny, Francuz Nicolas Tournat, Niemiec Andreas Wolff i Islandczyk Haukur Thrastarson. Nowymi zawodnikami drużyny, oprócz Rogulskiego, zostali: wspomniany 23-letni Monar, 36-letni hiszpański prawy rozgrywający Jorge Maqueda oraz 20-letni bramkarz Bekir Cordalija z Bośni i Hercegowiny.

Sport d0ff986dd5

Chciałbym Ci podziękować, bracie...

Aleksander Śliwka i Łukasz Kaczmarek to przyjaciele tak na parkiecie, jak i w życiu. Ich drogi się właśnie rozeszły. To także koniec ich epoki w kędzierzyńskim klubie.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Śliwka z Kaczmarkiem znają się od lat. Ten drugi był nawet świadkiem na ślubie tego pierwszego. Przez lata byli filarami ZAKSY. Stanowili o jej potędze i mocno się przyłożyli do panowania klubu z Kędzierzyna-Koźla na krajowym oraz europejskim podwórku. Trafili do niej w tym samym czasie, w lecie 2018 roku. Śliwka przyszedł po kiepskim sezonie z Asseco Resovii, Kaczmarek z Cuprum Lubin, w którym z kolei był objawieniem na plusligowych parkietach. Sukcesy przyszły natychmiast. ZAKSA z Kaczmarkiem i Śliwką w składzie wywalczyła dwukrotnie mistrzostwo Polski, dwukrotnie wicemistrzostwo kraju, cztery razu Puchar Polski, trzy razy Superpuchar Polski i przede wszystkim trzy razy Puchar Europy.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Łukasz Kaczmarek (z prawej) i Aleksander Śliwka przeżyli w ZAKSIE wiele pięknych chwil.

Kaczmarek i Śliwka również w reprezentacji święcili triumfy. Czterokrotnie stawali na podium Ligi Narodów, zdobywali medale mistrzostw świata (srebro) i przed kilkunastoma dniami igrzysk olimpijskich (srebro).

Sezon 2023/24 był jednak ostatnim, w którym wspólnie bronili barw kędzierzyńskiego klubu. Śliwka postanowił spróbować szczęścia za granicą i wybrał klub Suntory Sunbirds z dalekiej Japonii. Kaczmarek natomiast zamienił ZAKSĘ na Jastrzębski Węgiel. Jak się okazało, to dla obu bolesna chwila. Kaczmarek w emocjonalnym wpisie na Instagramie pożegnał się z przyjacielem. „Bracie. Chciałbym Ci podziękować za te cudowne lata, w których mogłem z Tobą rywalizować, gdzie mogłem czuć tak wielkie wsparcie od tak wspaniałej osoby na boisku jak i przede wszystkim poza nim. Nie mogę uwierzyć, że to się kończy, nie mogę sobie póki co w głowie poukładać, jak to będzie występować na boisku w klubie bez Ciebie u boku. Mógłbym się rozpisywać w nieskończoność, ponieważ tyle dobrego dla mnie zrobiłeś i tyle mam z Tobą wspaniałych wspomnień. Zamiast tego po prostu napiszę DZIĘKUJĘ. Byłeś, jesteś i będziesz moim najlepszym przyjacielem" – napisał i na końcu wspomniał o 23 trofeach, które wspólnie wywalczyli. Do wpisu dodał też kilka zdjęć.

Śliwka odpowiedział błyskawicznie: „Mam nadzieję, że zagramy jeszcze nie raz. Dziękuję" – odpisał.

Po odejściu Śliwki i Kaczmarka, a wcześniej także Kamila Semeniuka, w ZAKSIE nastąpiła kadrowa rewolucja. Twarzą nowego projektu został Bartosz Kurek. Kapitan reprezentacji Polski do PlusLigi wrócił po pięciu latach przerwy, a do ZAKSY po 16 latach. Grał w niej od 2005 do 2008 roku, gdy dopiero wchodził do wielkiej siatkówki. - ZAKSA jest jednym z klubów, którym trudno jest odmówić, więc nie musiałem długo się zastanawiać nad przyjęciem propozycji. Oczywiście, że jako chłopak z Opolszczyzny zdaję sobie sprawę, ile ten klub znaczy nie tylko lokalnie, ale też globalnie. Bycie częścią ZAKSY i to w roli kapitana, to dla mnie duża odpowiedzialności i wyzwanie. W mojej długiej już karierze ten epizod jest mocno stymulujący do rozwoju. Chciałbym podkreślić jedną rzecz, że kapitan jest tak dobry jak drużyna, która go wspiera. Mam nadzieję, że stworzymy drużynę, która będzie się wspierała nie tylko w tych pozytywnych momentach, ale też w tych trudniejszych – mówił po podpisaniu umowy.

Przy Kurku mają błyszczeć Rafał Szymura, Mateusz Poręba, Karol Urbanowicz czy młody Rumun, Daniel Chitigoi. A zespół do sukcesów ma prowadzić trener Andrea Giani. Włoch właśnie dotarł do Kędzierzyna-Koźla po sukcesie w Paryżu, gdzie reprezentację Francji doprowadził do mistrzostwa olimpijskiego. Dla niego to pierwsza praca w klubie poza ojczyzną. Do tej pory prowadził m.in. zespoły z Mediolanu, Werony i Modeny. Był też selekcjonerem reprezentacji Słowenii i Niemiec, a teraz prowadzi Francuzów.

(mic)

Droga do Kalifornii

Poznaliśmy zasady kwalifikacji do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Najważniejsze będą mistrzostwa kontynentalne i świata oraz ranking, a nie turnieje kwalifikacyjne.

REPREZENTACJA POLSKI

Polacy w Paryżu bardzo liczyli na powtórzenie wyniku z 1976 roku i wywalczenie olimpijskiego złota. Ostatecznie ze stolicy Francji wrócili e srebrem, przegrywając w finale z gospodarzami imprezy 0:3.

Kolejna szansa na złoto już za cztery lata w Los Angeles. Co trzeba zrobić, by wystąpić w słonecznej Kalifornii? Międzynarodowa Federacja Siatkówki (FIVB) zdecydowała, że nie będzie turniejów kwalifikacyjnych. W zawodach ponownie weźmie udział 12 reprezentacji narodowych. Na razie znamy jednego uczestnika, to USA jako gospodarz. Pięć kolejnych miejsc przypadnie mistrzom kontynentów: Europy, Afryki, Azji, Ameryki Południowej i Ameryki Północnej (nie licząc Stanów Zjednoczonych). Decydujące będą zawody w 2026 roku.

Następną okazją do wywalczenia olimpijskiej przepustki będą mistrzostwa świata w 2027 roku, których gospodarzem będzie Polska. Awans zdobędą trzy najlepsze zespoły. Jeśli wśród nich będzie mistrz kontynentu, wówczas do Los Angeles pojedzie kolejna najwyżej sklasyfikowana drużyna na mistrzostwach świata.

Ostatnie trzy miejsca będą przyznawane na podstawie rankingu FIVB, po rozegraniu Ligi Narodów w 2028 roku. Kwalifikacja przypadnie najwyżej sklasyfikowanym reprezentacjom, pośród tych, które jeszcze nie wywalczyły prawa udziału w turnieju olimpijskim.

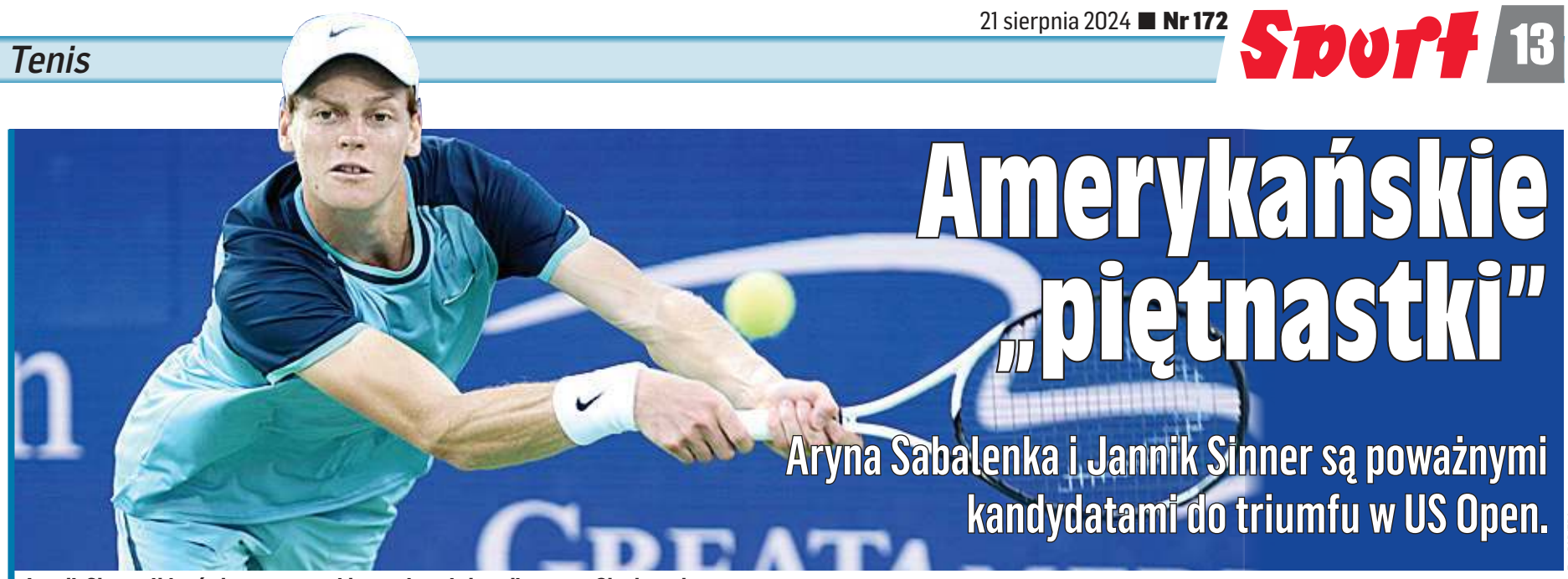
Dodajmy, że zgodnie z doniesieniami tureckich mediów FIVB szykuje zmianę w przepisach o naturalizowanym zawodniku. Obecnie w każdej reprezentacji może występować tylko jeden taki gracz. Po zmianie miałoby grać ich dwóch, na czym bardzo zależy Turkom. W ich żeńskiej kadrze występuje już pochodząca z Kuby Melissa Vargas. Kolejną naturalizowaną zawodniczką miałaby być Rosjanka Marina Makarowa, która właśnie otrzymała tureckie obywatelstwo. Polska też mogłaby skorzystać na zmianie przepisów, bo grą w biało-czerwonych barwach mocno zainteresowany jest tunezyjski atakujący, znany z występów w PSG Stali Nysa Wassim Ben Tara.


Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Polacy będą mieli kilka okazji, by zakwalifikować się do igrzysk w Los Angeles.

(mic)

Sport d0ff986dd5



Amerykańskie „piętnastki”

Aryna Sabalenka i Jannik Sinner są poważnymi kandydatami do triumfu w US Open.

Fot. PAP/EPA

Jannik Sinner, lider światowego rankingu, okazał się najlepszy w Cincinnati.

Faworyci finałów turnieju WTA 1000 w Cincinnati nie zawiedli oczekiwań i sięgnęli po zwycięstwa. Białorusinka (nr 3) w decydującym spotkaniu pokonała Amerykankę Jessicę Pegulę (nr 6) 6:3, 7:5. Natomiast Włoch, lider światowego rankingu, okazał się lepszy od ulubieńca publiczności Francesa Tiafoe (USA) 7:6(4), 6:2. Tak więc Amerykanie czekają na triumf swojego rodaka w tej imprezie już 18 lat, kiedy to puchar zdobył Andy Roddick i przynajmniej przez rok muszą się jeszcze uzbroić w cierpliwość. Co ciekawe, i Sabalenka, i Sinner triumfowali po raz piętnasty w swoich karierach i na tym zapewne nie koniec.

Udany powrót

Sabalenka miała problemy zdrowotne i stąd też jej nieobecność na igrzyskach w Paryżu. Ponadto w imprezach poprzedzających w Waszyngtonie oraz Toronto wypadło blado i szybko odpadła. Jednak w Cincinnati zaprezentowała się najbardziej stabilnie, wygrywając m.in. w półfinale z Igą Świątek 6:3, 6:3, a i w finale na niewiele pozwoliła Peguli.

Białorusinka efektownie rozpoczęła tę potyczkę, bowiem świetnie, ze zmienną rotacją serwowała i była niezwykle skuteczna podczas gry z głębi kortu. Już w czwartym gemie przełamała Amerykankę i to wystarczyło, by spokojnie doprowadzić do wygranej tej partii. Pegula w dłuższych wymianach próbowała nawiązać równorzędną grę, ale po drobnych błędach sprawiała wrażenie mocno zdegustowanej.

Drugi set miał podobny przebieg. Jednak po momencie słabszej gry Białorusinki nieoczekiwanie straciła ona podanie i prowadziła zaledwie 5:4. Jednak tenisowe turbulencje zostały opanowane i ostatecznie zwyciężyła 7:5.

Triumfatorka tegorocznego Australian Open powróciła do wysokiej formie i to nieomylny znak, że w zbliżającym US Open będzie jedną z kandydatek do triumfu. A ponadto wskoczyła na drugie miejsce w światowym rankingu, o czym piszemy w innym miejscu.

Niespełnione marzenia

Tiafoe, 26-latek z Maryland, nieoczekiwanie dotarł do finału, ale nie spełnił swoich marzeń oraz oczekiwań amerykańskich kibiców. Na jego drodze stanął Sinner, tenisista nr 1 w rankingu, wygrywając bez straty seta, choć w pierwszym nie obyło się bez tie-breaka. Włoch przy pierwszym własnym serwisie miał kłopoty, ale z dobrym skutkiem obronił przełamanie. A potem wszystko przebiegało wedle schematu i doszło do tie-breaka. W nim Włoch przy stanie 5-4 zdobył mini breaka i miał setbole. Amerykanin po uderzeniu bekhendowym popełnił błąd i Sinner wygrał, nabierając jeszcze większej pewności siebie.

A w drugiej odsłonie Włoch już niepodzielnie panował na korcie. W pierwszym gemie przełamał rywala, a ponownie dokonał tego przy stanie 3:1. Szybko wyszedł na prowadzenie 5:2 i w 96 minut zakończył to spotkanie. Sinner wyraźnie górował nad Tiafoe - miał 13 asów przy pięciu rywala, 27 zagrań kończących przy 12 Amerykanina. Tylko w niewymuszonych błędach było prawie równo, bo Włoch popełnił o jeden więcej (13:12).

A teraz US Open w Nowym Jorku.

WYNIKI

Singiel pań: Sabalenka (Białoruś, 3) - Pegula (USA, 6) 6:3, 7:5.
Singiel panów: Sinner (Włochy, 1) - Tiafoe (USA) 7:6(4), 6:2.
Debel pań: Asia Muhammad (USA)/Erin Routliffe (Nowa Zelandia) – Leylah Fernandez (Kanada)/Julia Putincewa (Kazachstan) 3:6, 6:1, 10:4.
Debel panów: Marcelo Arevalo (Salwador, 4)/Mate Pavić (Chorwacja, 4) - Mackenzie McDonald (USA)/Alex Michelsen (USA) 6:2, 6:4.

(sow)

Niezagrożona Świątek

Liderką światowego rankingu pozostaje Iga Świątek. Na 2. miejscu, ale ze stratą aż 2679 punktów, plasuje się Aryna Sabalenka, zwyciężczyni właśnie zakończonego turnieju w Cincinnati. Nieznaczne awanse zanotowały Magda Linette, Magdalena Fręch, Katarzyna Kawa i Martyna Kubka.

Dla brązowej medalistki olimpijskiej z Paryża to już 117. tydzień na czele rankingu WTA i pod tym względem zrównała się z Belgijką Justine Henin na 8. miejscu. Świątek - jako pierwsza Polka w historii - zadebiutowała w roli liderki 4 kwietnia 2022 roku, kiedy zastąpiła Australijkę Ashleigh Barty. Prowadzenie utrzymała przez 75 tygodni, a straciła je 11 września 2023 na rzecz Sabalenki. Po 8 tygodniach wróciła na szczyt i od tego momentu nieprzerwanie jest liderką. Tenisistką, która najdłużej była na czele - przez 377 tygodni - pozostaje Niemka Steffi Graf.

RANKING WTA

1. (1.) Iga Świątek 10 695 pkt
2. (3.) Aryna Sabalenka (Białoruś) 8016
3. (2.) Coco Gauff (USA) 6743
4. (4.) Jelena Rybakina (Kazachstan) 5931
5. (5.) Jasmine Paolini (Włochy) 5198
6. (6.) Jessica Pegula (USA) 5160
7. (7.) Qinwen Zheng (Chiny) 3990
8. (9.) Barbora Krejcikova (Czechy) 3573
9. (8.) Maria Sakkari (Grecja) 3517
10. (11.) Jeelena Ostapenko (Łotwa) 3478

...

41. (43.) Magda Linette 1371
45. (48.) Magdalena Fręch 1285
174. (168.) Maja Chwalińska 426
186. (189.) Katarzyna Kawa 384
321. (312.) Gina Feistel 196
337. (343.) Martyna Kubka 189

„Hubi” nadal siódmy

Hubert Hurkacz utrzymał 7. miejsce w światowym rankingu. Na czele nadal jest Jannik Sinner, który do ponad dwóch tysięcy punktów powiększył przewagę nad mistrzem olimpijskim, Novakiem Djokoviciem. Ostatnio Włoch triumfował w turnieju ATP 1000 w Cincinnati, w którym zabrakło Serba. Hurkacz natomiast dotarł do ćwierćfinału, w którym skreczował z Francesem Tiafoe. „Hubi” utrzymał 7. pozycję, jednak do Andrieja Rublowa traci już blisko 800 pkt.

W klasyfikacji ATP Race to Turin, uwzględniającej wyniki uzyskane tylko w tym roku, Polak awansował na 11. miejsce. W turnieju kończącym sezon wystąpi 8 zawodników.

RANKING ATP

1. (1.) Jannik Sinner (Włochy) 9760 pkt
2. (2.) Novak Djoković (Serbia) 7460
3. (3.) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 7360
4. (4.) Alexander Zverev (Niemcy) 7035
5. (5.) Daniił Miedwiediew (Rosja) 6275
6. (6.) Andriej Rublow (Rosja) 4805
7. (7) Hubert Hurkacz 4055
8. (8.) Casper Ruud (Norwegia) 3855
9. (9.) Grigor Dimitrow (Bułgaria) 3655
10. (10.) Alex de Minaur (Australia) 3435

...

168. (171.) Kamil Majchrzak 348
193. (188.) Maks Kaśnikowski 308

ATP RACE

1. Sinner 7400 pkt
2. Alcaraz 5960
3. Zverev 5715
4. Miedwiedew 4020
5. Ruud 3595
6. Rublow 3280
7. Djoković 3160
8. de Minaur 2905
9. Stefanos Tsitsipas (Grecja) 2725
10. Taylor Fritz (USA) 2590
11. Hurkacz 2540

(m)

Bezkarny Sinner

Lider rankingu ATP traktowany jest na szczególnych prawach.

W marcu organizmie Jannika Sinnera dwukrotnie wykryto śladowe ilości sterydów - poinformowała we wtorek Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa. Włoch nie został jednak zawieszony, gdyż ITIA orzekła, że nie zażył substancji umyślnie.

Sinnerowi odebrana zostanie jednak nagroda pieniężna i punkty za turniej ATP 1000 w Indian Wells, bowiem właśnie podczas tej imprezy wykryto w jego organizmie clostebol, czyli syntetyczny steryd. 23-latek odpadł w półfinale. Po każdym z testów zastosowano tymczasowe zawieszenie, ale w obu przypadkach Sinner skutecznie odwołał się od tej decyzji i mógł kontynuować grę.

Wczoraj w mediach społecznościowych zawodnik opublikował oficjalny komunikat, w którym tłumaczy całą sytuację. Jak poinformował, o pozytywnym wyniku testu na sterydy w dowiedział się kwietniu.

Z przeprowadzonego przez ITIA dochodzenia wynika, że zakazana substancja do organizmu lidera światowego rankingu dostała się przez jego fizjoterapeutę, który użył produktu zwierającego clostebol, by opatrzyć ranę na palcu, a następnie masował zawodnika bez rękawiczek. Jak można przeczytać w komunikacie, fizjoterapeuta nie zdawał sobie sprawy, że produkt, którego użył, zawierał clostebol, natomiast Sinner nie wiedział, że członek jego zespołu miał jakiekolwiek problemy zdrowotne.

- Do każdego pozytywnego testu podchodzimy niezwykle poważnie i zawsze będziemy stosować rygorystyczne procedury określone przez WADA. ITIA przeprowadziła dokładne dochodzenie w sprawie okoliczności prowadzących do złamania zasad, a pan Sinner i jego przedstawiciele w pełni współpracowali. Po dochodzeniu ITIA zaakceptowało wyjaśnienia zawodnika dotyczące źródła clostebolu, i że obecność substancji nie była celowa. Zostało to również zaakceptowane przez trybunał - powiedziała prezes ITIA Karen Moorhouse, cytowana w komunikacie organizacji.

- Mogę teraz puścić w niepamięć ten niefortunny czas, który był dla mnie ogromnym wyzwaniem. Nadal będę robił wszystko, co w mojej mocy, żeby być pewnym, że postępuję zgodnie z zasadami programu antydopingowego ITIA, i że mam wokół siebie zespół, który również skrupulatnie przestrzega tych reguł - podkreślił Włoch, cytowany w komunikacie w mediach społecznościowych.

Od momentu pozytywnych testów Sinner wziął udział w... ośmiu turniejach, w tym wielkoszlemowych French Open i Wimbledonie, z których odpadł odpowiednio w półfinale i ćwierćfinale. Wygrał trzy imprezy - dwie rangi ATP 1000 w Miami i w Cincinnati, a także zawody w Halle. Najbliższym turniejem, w którym zagra, będzie rozpoczynający się 26 sierpnia wielkoszlemowy US Open.

Sport d0ff986dd5

Pierwsza górska próba sił dla Słoweńca

Primoz Roglic wygrał czwarty etap wyścigu Vuelta a Espana i został nowym liderem imprezy.

Po otwierającej wyścig jeździe indywidualnej na czas w Lizbonie i dwóch nudnych, zakończonych finiszami całego peletonu etapach, które także odbyły się w Portugalii, kolarze przenieśli się do Hiszpanii. Na liczącej 170 kilometrów trasie znalazły się cztery podjazdy, w tym ten najtrudniejszy - Pico Villuercas (14,6 km ze średnim nachyleniem 6,2 proc.) na sam koniec, a suma przewyższenia wyniosła ponad trzy tysiące metrów. Oprócz wspinaczek kolarze musieli zmagać się jeszcze z niezwykle wysoką temperaturą, która przekraczała 40 stopni.

Pełna kontrola Red Bulla

Do ucieczki dnia zabrało się pięciu kolarzy. Prowadząca peleton grupa Red Bull-BORA -hansgrohe nie pozwoliła im jednak odjechać na więcej niż trzy minuty. Zasadnicza grupa zaczęła się dzielić dopiero u stóp kończącego etap podjazdu. Wtedy odpadli od niej sprinterzy, w tym lider, Belg Wout van Aert (Visma). Z przodu z piątki utrzymała się tylko dwójka - Francuz Bruno Armirail (Decathlon AG2R) i Hiszpan Pablo Castrillo (Kern Pharma), ale wkrótce także oni zostali dogonieni.

Stało się to mniej więcej pięć kilometrów przed metą, na początku krótkiej, ale niezwykle stromej ścianki (2,9 km z 13,7 proc.), gdzie chwilami nachylenie przekraczało 20 procent. Wtedy czołową grupę prowadzili kolarze UAE Team Emirates - jeden z nich, Paweł Siwakow, zdecydował się na atak. Za Rosjaninem reprezentującym Francję pogonili Słoweniec Primoz Roglic (Red Bull-Bora-hansgrohe) i Hiszpan Enric Mas (Movistar Team), a wkrótce do nich dołączyli także Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates), Ekwadorczyk Richard Carapaz (EF Education-EasyPost), Belg Lennert Van Eetvelt (Lotto Dstny), Amerykanin Sepp Kuss (Visma), Austriak Felix Gall (Decathlon AG2R) i Hiszpan Carlos Rodriguez (Ineos Grenadiers).

Słoweniec tuż przed Belgiem

Po równie śmiałym, co niespodziewanym ataku Galla na kolejnym stromym fragmencie mniej więcej kilometr przed metą z przodu kręciło już tylko sześciu kolarzy. Oprócz Austriaka w czołowej grupie znaleźli się także Roglic, Mas, Almeida oraz - co można było uznać za niespodziankę - Van Eetvelt i Amerykanin Matthew Riccitello (Israel-Premier Tech). Tuż przed końcem dojechał do nich jeszcze Hiszpan Mikel Landa (T-Rex Quick-Step), który próbował wygrać długim finiszem, ale w walce o zwycięstwo ostatecznie liczyło dwóch innych zawodników. Kiedy wydawało się młody Van Eetvelt osiągnie życiowy sukces, na ostatnich metrach wyprzedził go doświadczony Roglic.

- Widziałem, jak koledzy z drużyny jadą w tym upale. Jestem szczęśliwy, że mogłem to wykończyć. Jakby mnie spytali, to bym im powiedział, że nie muszą jechać aż tak ostro. Pod koniec było trudno i stromo. Van Eetvelt też pojechał świetnie. Trzeba będzie tak walczyć w każdym kolejnym etapie - zaznaczył Roglic po dotarciu na metę. - Dobrze było tu wrócić. Jestem bardzo szczęśliwy. Na ten sukces pracował cały zespół, a ja mogłem wykorzystać ich wysiłek - dodał Słoweniec, który wygrał wyścig Vuelta a Espana trzy razy z rzędu w latach 2019-2021. Teraz ma szansę na czwarty triumf w Hiszpanii.

Przypomnijmy, że Roglic był zmuszony do wycofania się z tegorocznego Tour de France w połowie rywalizacji z powodu urazu kręgosłupa. Od tego czasu nie startował. Opuścił m.in. igrzyska olimpijskie w Paryżu, gdzie miał bronić tytułu w jeździe indywidualnej na czas.

Za Słoweńcem i Belgiem do mety dotarł Almeida. Za nim finiszowali Mas, Gall, Riccitello i Landa - wszyscy w tym samym czasie, co zwycięzca. Na 11. miejscu wczorajszą rywalizację ukończył triumfator ubiegłorocznej edycji, Kuss, który przyjechał blisko pół minuty za Rogliciem. Niecałą minutę stracił pierwszy lider tegorocznej Vuelty, Amerykanin Brandon McNulty (UAE). Łukasz Owsian (Arkea) we wtorek zajął 94. miejsce (strata 10.01), a Kamil Gradek (Bahrain Victorious) był 145. (16.23).

W klasyfikacji generalnej Roglic ma osiem sekund przewagi nad drugim Almeidą oraz 32 nad trzecim Masem. Czwarty jest Włoch Antonio Tiberi z grupy Bahrain-Victorious (38 s.), piąty Van Eetvelt (41), a szósty Gall (47). Na siódme spadł McNulty (50), a jego rodak Kuss zajmuje 13. pozycję (1.14).

W środę podczas piątego etapu zawodnicy będą mieli do pokonania 177 km z Fuente del Mastre do Sewilli. Będzie to najbardziej płaski odcinek tegorocznego wyścigu.



Fot. EPA/Javier Lizon/PAP

Lennert Van Eetvelt już wznosił ręce w geście zwycięstwa, ale wyprzedził go Primoz Roglic.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Polka chciałaby, żeby igrzyska olimpijskie odbyły się w naszym kraju.

Teraz królowa ma relaks

Katarzyna Niewiadoma, po wygraniu Tour de France, zaplanowała niemal tydzień bez roweru.

Zawodniczka grupy Canyon-SRAM powiedziała o tym w programie Fakty po Faktach (TVN).

- Pięć, sześć dni bez roweru. Potem jadę na zgrupowanie wysokogórskie. Tam będę przygotowywać się do zbliżających się mistrzostw świata, które w drugiej połowie września odbędą się w Zurychu i okolicach. Moim celem w Szwajcarii będzie zdobycie tytułu mistrzowskiego, czyli tęczowej koszulki - podkreśliła Niewiadoma.

Polka jest dumna z faktu, że nasz kraj będzie ubiegać się o organizację letnich igrzysk olimpijskich w 2040 lub 2044 roku. - Zdecydowaną większość medali z igrzysk w Paryżu dla Polski zdobyły kobiety. Pozwoli to zainteresować się w perspektywie kolejnych igrzysk innymi dyscyplinami. Dzięki sportowi możemy rozwiązywać różne problemy - stwierdziła zawodniczka.

Niewiadoma podzieliła się w wywiadzie przede wszystkimi wrażeniami z niedzielnego alpejskiego etapu, który kończył Tour de France. - Ostatnie godziny tego wyścigu tak naprawdę były megahuśtawką. Nie straciłam wiary w końcowy sukces, w to, że mogę obronić żółtą koszulkę liderki, w której jechałem. Cały niedzielny etap to szalony rollercoaster. Choć na przedostatnim podjeździe z tyłu zostawiła mnie Holenderka, który zwyciężyła rok wcześniej, to cały czas byłam w stanie kontrolować przebieg rywalizacji. Przez słuchawki informowano mnie, co mam robić. Na trasie byłam tak skoncentrowana, że nawet nie byłam w stanie zobaczyć męża, który mnie dopingował. Potem był płacz ze szczęścia, no i oczywiście szampan, kiedy świętowaliśmy mój sukces, moją pracę. To także sukces mnóstwa osób - dzieliła się wrażeniami.

Jak wspomniała w wywiadzie, na trasie niedzielnego odcinka wspierał ją mąż. Taylor Phinney, były świetny kolarz, pomalował wcześniej fragment drogi, po której jechała jego żona. „Kasia królowa" - to jedno z haseł, które napisał. - Uwielbiam malować drogi i patrzeć, jak policja przejeżdża obok, nie przejmując się tym w najmniejszym stopniu. Coś takiego tylko na Tour de France - przyznał Amerykanin.

Po sukcesie Niewiadoma odcięła się praktycznie od całego świata, do tego stopnia, że dopiero w czasie wywiadu dowiedziała się o przesłanych przez Igę Świątek gratulacjach. - Ona jest niesamowitą sportsmenką - powiedziała Niewiadoma, dziękując za gratulacje.

Polka nawiązała także do słów jej pierwszego trenera, który powiedział, że kolarstwo nie jest dla kobiet. - Nauczył mnie, czym jest kolarstwo, a ja chciałam mu zawsze pokazać, że jednak jest dla kobiet - podkreśliła Niewiadoma.

Sport d0ff986dd5

Nic nie zostanie ukryte

Po zliczeniu kosztów przedstawimy wszystkie dokumenty. Wszystko będzie transparentne - zapowiedział prezes PKOl, Radosław Piesiewicz.

Członkowie prezydium zarządu PKOl spotkali się w Centrum Olimpijskim w Warszawie. Prezes PKOl wobec dziennikarzy ograniczył się do krótkiego komunikatu. - Jesteśmy dopiero tydzień po igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Po zliczeniu kosztów przedstawimy wszystkie dokumenty opinii publicznej. Nie wstydzimy się niczego, nie będziemy niczego ukrywać. Wszystko będzie transparentnie pokazane, na co zostały wydane środki PKOl - oświadczył Radosław Piesiewicz.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Radosław Piesiewicz twierdzi, że nie ma się czego wstydzić.

Ani słowa o naciskach

Przez dwie godziny debatowano o sprawach dotyczących wyników polskich sportowców na igrzyskach, a także o kosztach poniesionych przez PKOl na tę imprezę. - Nie idziemy w spór czy na wojnę z Ministerstwem Sportu. Wszystko chcemy wyjaśnić. Nieprawdą jest, że w tajemnicy coś próbujemy ukryć. W najbliższym czasie udostępnimy nasze wydatki - powiedział Mieczysław Nowicki, prezes Towarzystwa Olimpijczyków Polskich. Członek prezydium zarządu PKOl, dwukrotny medalista olimpijski (srebro i brąz w Montrealu 1976 r.) w kolarstwie szosowym przyznał, że podczas spotkania padła propozycja zaproszenia ministra Sławomira Nitrasa na posiedzenie prezydium zarządu PKOl. Terminu jednak nie ustalono.

Nowicki potwierdził, że nie był poruszany temat nacisków politycznych wywieranych na PKOl i ewentualnym poinformowaniu o tym MKOl. - Takiego wątku nie omawialiśmy. Skoncentrowaliśmy się na tym, do czego jest zobowiązany PKOl, a wynika to z zapisów statutowych. Mówiliśmy o większej motywacji dla medalistów olimpijskich i nagrodach dla nich - dodał.

Niepotrzebny szum

Prezes Towarzystwa Olimpijczyków Polskich zauważył, że szum medialny powstały po ujawnieniu braków w sprzęcie, na które skarżyła się jedna z kolarek, a także inne problemy zgłaszane przez zapaśnika czy pięcioboistę, to wyłącznie sprawa do rozwiązania między związkami sportowymi, a Ministerstwem Sportu. - My jako PKOl odpowiedzialni jesteśmy za transport na igrzyska, za stroje galowe, a w wiosce olimpijskiej jako jeden z nielicznych krajów zadbaliśmy o klimatyzatory - wyjaśnił.

Nowicki ostatnio sam doświadczył ataków medialnych na PKOl. Podczas tankowania auta usłyszał, że „działacze pojechali sobie na wycieczkę do Paryża kosztem lekarzy i sportowców". Takie komentarze nazwał bzdurą.

Apetyty niezaspokojone

Wkrótce każdy z członków zarządu PKOl otrzyma trzystronicowy komunikat dotyczących ostatnich wydarzeń, do którego powinien się odnieść. - To będzie coś na zasadzie, co PKOl robi i do czego jest zobowiązany. To nie chodzi o obawy wobec ministra. Każdy ma zająć jasne stanowisko w tej sprawie - wyjaśnił Nowicki i przyznał, że tak złej atmosfery po igrzyskach, jaka jest obecnie wokół polskiego sportu, nie pamięta. - Apetyty medalowe zostały rozbudzone. A było tak, jak było. Świat nie śpi i jest na bieżąco z nowoczesnymi technologiami i metodami szkoleniowymi - dodał.

Medalista olimpijski z Montrealu ma świadomość, że coraz trudniej w Polsce jest zachęcić młodzież do uprawiania sportu. Jego organizacja od kilku lat w województwie łódzkim prowadzi akcje „Dotknij medalu olimpijskiego" czy „Wielka lekcja wychowania fizycznego". - Jeździmy społecznie po szkołach i widzimy, jak to działa na wyobraźnie uczniów, gdy z bliska zobaczą medal i sportowca, który go zdobył. Dyrektorzy szkół wciąż telefonują i pytają, kiedy następne spotkanie.

Kasa, misiu, kasa...

Tydzień temu minister sportu Sławomir Nitras na portalu X przedstawił dane dotyczące finansowania z budżetu państwa przygotowań sportowców do IO w Paryżu w latach 2022-24. Wynika z nich, że MSiT oraz spółki Skarbu Państwa w tym okresie przekazały PKOl 92163180 zł. Natomiast polskie związki olimpijskie w tym samym czasie z budżetu państwa otrzymały 785659000 zł.

Szef resortu sportu poprosił prezesa PKOl o przekazanie dokumentacji dotyczącej m.in. składu delegacji poszczególnych związków na igrzyska olimpijskie. Informacje te miały trafić do MSiT do 14 sierpnia 2024 r. Miało to związek z krytykowaniem w mediach prezesa PKOl, że sportowcy mieli gorsze warunki od działaczy komitetu. Nitras powiedział, że PKOl nie przekazał informacji i podkreślił, że oficjalny dokument MKOl nakazuje ujawnianie takich informacji.

Marek Skorupski/PAP

Nagrody bez podatku?

Są wątpliwości, czy mieszkań za złote i srebrne medale olimpijskie nie trzeba rozliczać z fiskusem. „Kurz po igrzyskach w Paryżu powoli opada, ale nie emocje wokół mieszkań dla czterech olimpijek. Takie bonusy mają trafić w ręce złotej medalistki Aleksandry Mirosław oraz Klaudii Zwolińskiej, Julii Szeremety i Darii Pikulik, które w stolicy Francji wywalczyły srebro. Problem w tym, że mnożą się wątpliwości, czy nie trzeba ich będzie rozliczać ze skarbówką " - informuje „Rzeczpospolita".

„Z dostępnych informacji wynika, że mieszkania mają trafić do olimpijek w związku z umową sponsorską między jednym z deweloperów PROFBUD i Polskim Komitetem Olimpijskim. Zgodnie z regulaminem nagrody za wyniki uzyskane w Paryżu ma przyznać PKOl. Dla większości podatników taki hojny gest oznaczałby konieczność podzielenia się z fiskusem. Czy tak samo będzie z olimpijkami?" - czytamy.

Zdaniem Małgorzaty Samborskiej, doradcy podatkowego, partnera w Grant Thornton, „takie ryzyko istnieje, choć wiele zależy też od finalnych warunków i sposobu przekazania mieszkań. Jeśli założymy, że mieszkania to nagrody od PKOl, to potencjalnie w grę może wchodzić zwolnienie z art. 21 ust. 1 pkt 40a ustawy o PIT. Szkopuł tylko w tym, że przepis ten dotyczy m.in. nagród za uzyskanie wyników na igrzyskach olimpijskich, ale wypłaconych przez PKOl. Mieszkania to nagrody rzeczowe, więc co najwyżej można mówić o ich otrzymaniu, a nie wypłaceniu. A to by oznaczało, że zwolnienie ich nie dotyczy" - zauważa Samborska.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 21 SIERPNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.55 Betclic 1. Liga, Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Wisła Płock, 20.25 Odra Opole - Stal Stalowa Wola (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
2.25 Pn: Copa Libertadores, Palmeiras - Botafogo (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: 5. etap Vuelta a Espana, Fuente del Maestre - Sewilla (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 2. runda WTA w Cleveland (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga duńska, Holsted Tigers - Team Fjelsted (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport d0ff986dd5